Rzecz krotoszyńska

nr 1 (10)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarności"
Redakcja wydania: Zbigniew Ciemiewski, Romana Hyszka, Wojciech Nadstawek, Janusz Urbaniak
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska"

Ukazuje się co miesiąc

31 stycznia 1991 r. Cena 1.500 zł

W kilku zdaniach...

17 grudnia uroczyście otwarto nowe Rejonowe Biuro Pracy, mieszczące się na parterze budynku przy ul. Rawickiej. Krotoszyńscy bezrobotni, których liczba ciągle wzrasta, wreszcie oczekiwać będą na zarejestrowanie i wypłatę zasiłku w godziwych warunkach.

•

Dzięki wielu ludziom dobrej woli zorganizowano 23 grudnia w domu Parafialnym parafii p.w. św. apostołów Piotra i Pawła wieczerzę wigilijną dla ponad pięćdziesięciu krotoszyńskich dzieci szczególnej troski.

•

Krotoszyńskie Porozumienie Centrum zaprosiło do naszego miasta wojewodę kaliskiego, Antoniego Pietkiewicza. Spotkanie wojewody z mieszkańcami miasta i gminy odbyło się 27 grudnia w Bibliotece Publicznej.

•

Po raz kolejny przyjechał do Krotoszyna burmistrz Brunnen, przywożąc między innymi wózek inwalidzki dla chorej siedmioletniej dziewczynki. Relacja z wizyty — poniżej.

(R.H.)

Brunnen – Krotoszyn

Nie pierwsza to i zapewne nie ostatnia relacja *Rzeczy* z wizyty Holendrów w Krotoszynie. Tym razem burmistrz Brummen i jedna z mieszkanek tej gminy przyjechali z misją specjalną. Zabiorą na leczenie specjalistyczne do Holandii 12-letniego Mariusza Ratajczaka.

Ciąg dalszy nastąpi...

5 stycznia, godz. 10.00. Spotkanie w gabinecie dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej, miejscu dobrze znanym brummeńskiemu burmistrzowi. Kolejne spotkanie starych przyjaciół. Rozmowę, w której oprócz gości uczestniczą: burmistrz i wiceburmistrz Krotoszyna, dyrektor ZOZ-u i jego zastępca, tłumaczy niezastąpiona Elżbieta Płóciennik.

Cees Verspuy opowiada o planie komputeryzacji ZOZ-u, zaakceptowanym przez holenderskich fachowców i możliwym do zrealizowania w dość krótkim terminie. Dyrektor Jakubek zamierza niebawem (we współpracy z WSM-em) zorganizować szkolenie personelu. Na razie dziękuje Holendrom za prezent gwiazdkowy — przesyłkę z oksytocyną i innymi niezbędnymi lekami, których zabrakło na polskim rynku farmaceutycznym. Podkreśla tempo realizacji wszystkich nieśmiałych próśb. Żartuje: „Czyżby czarodziejska różdżka?" Sprawdzoną przez Juliana Joksia metodą Cees Verspuy powtarza: „No problem, no problem". I zaraz, z dobrze udawanym zafrasowaniem dodaje, że jednak „jest problem, duży problem". Swego czasu oferował przywiezienie do Krotoszyna 1000 sztuk kolorowych dziecięcych sweterków (dochód z ich sprzedaży zasili budżet szpitala), ale... sweterki się „rozmnożyły", będzie ich 3000.

dokończenie na str. 2

Co w numerze...

▪Urząd Skarbowy - uczciwy czy nie?
▪Gołębie zamiast poczty ▪Ankieta «Rzeczy»
▪Wiersze 17-letniej krotoszynianki

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że gazeta tworzona sposobem nieprofesjonalnym czeka na materiały i informacje od swoich Czytelników. Nie jesteśmy w stanie wiedzieć wszystkiego i docierać wszędzie. Nie zawsze wypada nam także „wpychać się" tam, gdzie dzieje się coś ważnego z pominięciem prasy. Dlatego uczulamy Państwa na fakt, że nasza obecność w pewnych miejscach nie musi wcale oznaczać kochania „Rzeczy Krotoszyńskiej" i jej dziennikarzy. Powinna natomiast wynikać z chęci informowania lokalnej opinii publicznej o czymś, co na to zasługuje. I co zostać powinno dla późnych wnuków. Czekamy też na małe informacje do rubryki „W kilku zdaniach..." i na sygnały o wielkich problemach, którymi winniśmy się zająć. Bo sami nie jesteśmy w stanie wiedzieć wszystkiego i docierać wszędzie. W TYM RZECZ!

(red)

O demokracji, samorządzie i grubej kresce – po spotkaniu z wojewodą

Wojewoda kaliski Antoni Pietkiewicz rozpoczął spotkanie z mieszkańcami Krotoszyna długim wstępem, w którym poruszył szereg problemów. Podkreślił, że nie należy oczekiwać zbyt szybkich, gwałtownych zmian, ponieważ mogłyby one zachodzić w sposób niekontrolowany.

Samorządy mają duże możliwości działania. Ich kompetencje jednak nie zostały jeszcze wyczerpane. Zagrożeniem dla przemian demokratycznych jest bierność społeczeństwa. Tam, gdzie frekwencja w wyborach samorządowych była niska, stworzono możliwości przedostania się do samorządu osób niekompetentnych lub przedstawicieli miejscowych układów — tak zwanych klik. Istnieją obawy, że taka nowa władza może być wykorzystana ze szkodą dla idei samorządności. Tam, gdzie były silne powiązania między administracją państwową a pozostałą miejscową władzą może się zdarzyć, że społeczeństwo nie będzie miało żadnej możliwości krytyki czy kontroli nowej władzy. Ludzie odbieraliby taką sytuację jako niezgodną z ideą samorządności i prowadzącą do jeszcze większej władzy niż ta, którą uzurpowali sobie poprzednicy. Proces demokratyzacji życia politycznego wymaga stopniowego dojrzewania

Wszyscy uczestniczymy w procesie reform poprzez ponoszenie jego ciężarów. Jeżeli chcemy w Polsce coś zmieniać — musimy to robić wspólnie. Wszyscy powinni się włączyć, wszyscy są potrzebni. Mówiono o tym przy „okrągłym stole", lecz nie miało to oznaczać zapomnienia przeszłości. Przeszłość musi być rozliczona. W przeciwnym wypadku problem winy i sprawiedliwości ulega rozmiękczeniu, rozmydleniu. Na tym nie można budować przyszłości. Nie można dopuścić, aby świadome nadużycia powtórzyły się w naszych czasach.

Ryszard ORZEŁ

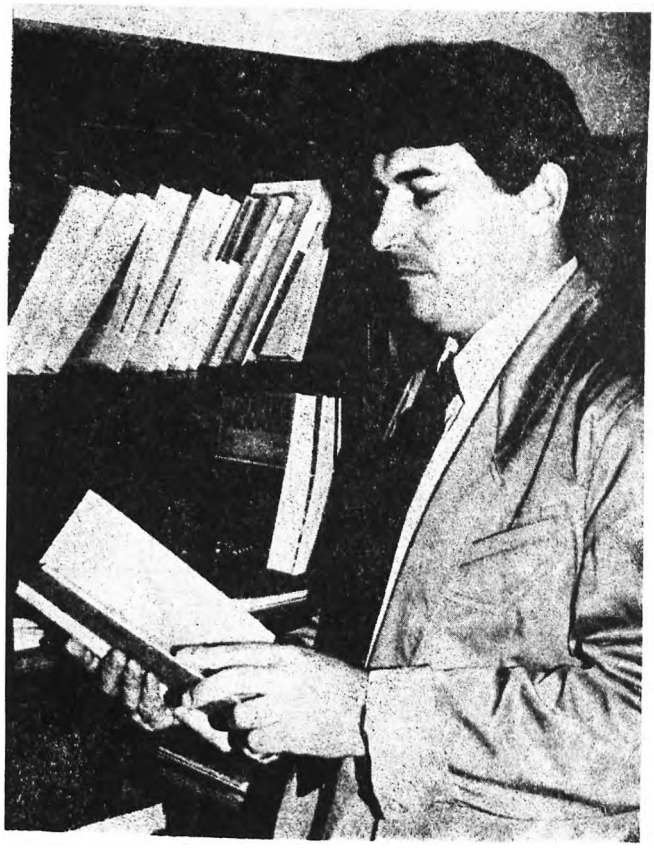

ANTONI PIETKIEWICZ (41 lat) — wojewoda kaliski, kaliszanin z pochodzenia. Działacz „Solidarności" od 1980 r., przed powołaniem na stanowisko wojewody członek Krajowej Komisji Rewizyjnej „S". Z wykształcenia inżynier elektryk. Żonaty, jedno dziecko.

Obrady Rady ... (9)

Zwołana na 14 grudnia 1990 roku sesja Rady Miejskiej w Krotoszynie rozpoczęła się o godzinie 10.00 i trwała do 16.30. Obecnych było 25 radnych. Po dokonaniu otwarcia przewodniczący Marian Grządka udekorował prezesa Zarządu PSS „Społem", Ireneusza Gęszczaka, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznanym przez Prezydenta RP. Następnie, po przyjęciu porządku obrad i protokołu z poprzedniej sesji, radni zgłaszali interpelacje, na które odpowiadał burmistrz w dalszej części posiedzenia.

Radni J. Grzęka i R. Piotrowiak pytali o budowę drogi Benice — Raciborów Nowy (problem jest znany, lecz trudno udzielić konkretnej odpowiedzi). Radny R. Piotrowiak wniósł również o usunięcie sprzed szkoły w Benicach tablicy upamiętniającej funkcjonariuszy UB, MO i LWP poległych w walce z oddziałem „Bora" (wniosek został przyjęty). Radny F. Majchrzak proponował wyznaczenie specjalnych urzędników do obsługi formalno-prawnej, organizacyjnej i finansowej samorządów wiejskich i osiedlowych, podejmujących realizację różnych zadań w ramach czynów społecznych (kompetentne i zobowiązane do udzielania takiej pomocy są poszczególne wydziały Urzędu, a utworzenie nowych etatów byłoby kosztowne — wniosek upadł). Radna M. Kalak prosiła o pomoc w zapobieżeniu likwidacji poczty w Gorzupi (Zarząd przekazał poczcie swoje stanowisko i zrezygnował z pobierania czynszu za lokal). Radni S. Sekula, M. Grekowicz i T. Żmuda występowali o zmianę nazw niektórych ulic (zostanie powołany specjalny zespół do kompleksowego rozwiązania tej kwestii).

Zwyczajna sesja

Następnie burmistrz złożył relację z prac Zarządu, którą Rada zaakceptowała. Zarząd zbierał się 5 razy, omówiono 42 tematy i podjęto 11 uchwał. Świadczy to o intensyfikacji prac Zarządu. Szerzej omówił burmistrz dwie sprawy: oczyszczalni ścieków i współpracy z Brummen. W świetle zebranych dokumentów i ustalonych faktów Zarząd nie widzi potrzeby przekazywania budowy pod kontrolę NIK i powołania komisji specjalistów tym bardziej, że wiąże się to z dużymi wydatkami. Nie zmieniony będzie także generalny wykonawca. Jeżeli zaś chodzi o współpracę z Brummen, to w I kwartale 1991 roku zostanie powołane Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Holenderskiej, które przejmie dalsze kontakty. Uzgodniono już dalszą współpracę w takich dziedzinach jak oświata, kultura fizyczna i sport, doświadczenia samorządowe, ochrona środowiska i doświadczenia policyjne.

Relację o pracy Rejonowej Komendy Straży Pożarnych przedstawił komendant Zenon Jagieluk. Od stycznia do listopada mieliśmy 42 pożary, których głównymi przyczynami były nieostrożność i podpalenia. Radny S. Sekula zwrócił uwagę na potrzebę profilaktyki i stałej gotowości sprzętu, a radny M. Grekowicz pochwalił strażaków za udzielanie pomocy medycznej poszkodowanym i zadeklarował pomoc służby zdrowia w przeszkoleniu w zakresie pomocy poparzonym.

W dalszej części sesji Rada rozpatrzyła projekty uchwał. Utworzono jednostki pomocnicze Rady (9 Osiedli w mieście i 29 Sołectw w gminie) i uchwalono ich statuty. Oddano w wieczyste użytkowanie działki zabudowane garażami przy ulicy Zamkowy Folwark i 56 Pułku Piechoty Wlkp. oraz na rzecz Spółdzielni „Młody Nauczyciel" działkę przy ulicy Mazowieckiej. Dokonano zamiany działki (z panem G. Lesińskim) przy ul. Polnej (pod skoncentrowane budownictwo wielorodzinne) na działkę przy ul. Rolniczej. Przeniesiono kredyty budżetowe między działami (zmniejszono na gospodarkę komunalną i oświatę, a powiększono na inwestycje i remonty kapitalne). Uchwalono plan dyżurów radnych (poniedziałki w Urzędzie przy ul. Kołłątaja 7, pokój 28, od godz. 13.00 do 14.00). Uchwalono przystąpienie Krotoszyna do Stowarzyszenia „Wielkopolski Ośrodek Kształcenia i Studiów Samorządowych" w Poznaniu oraz do Stowarzyszenia Gmin Regionu Wielkopolski. Podwyższono także pensję dla burmistrza, który od października zarabia łącznie 4.116.000 zł.

W wolnych głosach i wnioskach przewodniczący Rady odczytał pismo MKK „Solidarność" o odcięciu się od działalności Komitetu Obywatelskiego i od radnych przez niego wystawionych. Radny T. Żmuda wyraził przekonanie, że nie cała „Solidarność" się odcina, lecz tylko dwie osoby, które podpisały to pismo. Mówiono także o braku interesantów na dyżurach radnych, a w związku z tym o przeniesieniu tych dyżurów do siedzib komitetów osiedlowych, o odnowieniu sali obrad, utwardzeniu drogi na targowisku i o innych sprawach. Radny W. Szuniewicz poinformował Radę o przywróceniu go do pracy.

(J.G.)

Brummen - Krotoszyn

dokończenie ze str. 1

P[illegible] J[illegible] pokazuje list od 10-letniego chłopca z Brummen, Diederika [illegible], który przysłał [illegible] pediatrii paczkę z [illegible]mi. Skutkiem szeroko rozpro[illegible]owanej przez tamtejszą prasę [illegible] i „Szpital — Krotoszyn" bywają i takie [illegible] chwile.

Dyrektor ZOZ-u podziękował już Diederikowi w imieniu polskich rówieśników, ale burmistrz Brummen prosi o kserokopię listu chłopca. On także pragnie podziękować.

Z zaparkowanego przed nową przychodnią samochodu Cees Verspuy wypakowuje puszki z odżywką dla dzieci na diecie bezmlecznej. Goście wręczają je opiekującej się maluchami z zaburzonym metabolizmem dr Alicji Sadlikowej. „Czy na pewno starczy na miesiąc?" — upewniają się, zmartwieni ograniczoną pojemnością bagażnika.

Opuszczamy przychodnię. Na przywieziony przez Holendrów lekki, „rosnący" z dzieckiem wózek inwalidzki czeka 7-letnia Ania Adamska. Na oczach nieco przerażonej widokiem wielu nieznanych ludzi dziewczynki montuje go „silna grupa pod wezwaniem" burmistrza Brummen. Jeszcze maskotka, słodycze i jedziemy do domu drugiego dziecka, Mariusza Ratajczaka, który jutro wyjeżdża do Holandii. Po wizycie u p.p. Ratajczaków jeszcze ratusz, gdzie Cees Verspuy przekazuje Tadeuszowi Łukomskiemu maszyny do pisania, wzmacniacze z kolumnami głośnikowymi, radio i adaptery. Zapowiada dostarczenie niebawem dwóch telewizorów (w systemie 2000) oraz beztekstowych pomocy dy-

daktycznych. Podczas rozmowy okazuje się, że przywieziony wcześniej powielacz jest w Krotoszynie źle użytkowany, co holenderski burmistrz prostuje stosowną instrukcją obsługi sprzętu. A — choć na dobrą jakość współpracy polsko-holenderskiej nie ma przepisu — kontakty brummeńczyków i krotoszynian stają się coraz bliższe i serdeczniejsze.

R.H.

Była poczta — nie będzie poczty. Argumentów strony urzędowej (Wojewódzkiej Dyrekcji Poczt w Kaliszu), która podjęła absurdalną decyzję o likwidacji poczty w liczącej ok. 1000 mieszkańców wsi Gorzupia, nie zrozumie nikt trzeźwo myślący.

Gonić listonosza

Podobno poczta jest nierentowna, przynosi miesięczny deficyt w wysokości ok. 3 200 000 złotych. Składają się nań pobory listonosza i „okienkowej" urzędniczki, odpis na ZUS, koszty utrzymania pomieszczenia (czynsz, energia elektryczna) i transportu (nadłożone w drodze z Biadek do Krotoszyna 4 km). Zyski — np. kwota 5000 zł, pobierana przez pocztę od każdego z ok. 300 rozwożonych przez gorzupskiego listonosza przekazów emerytalnych — wędrują gdzieś wyżej, do bliżej nie określonego wspólnego pocztowego „kociołka".

Na Urząd Pocztowy nr 1 w Krotoszynie spadnie obowiązek obsługiwania mieszkańców Gorzupi i Smoszewa. **Nie trzeba tłumaczyć, jak utrudni to życie mieszkańcom obu wsi.** Listonosz zaś (gorzupianin) co dzień rano pojedzie do Krotoszyna. Dziennie nadłoży w ten sposób co najmniej 30 kilometrów. A jego pobory nadal „obciążać" będą pocztowy budżet. Zarząd Gminy, zdecydowanie przeciwny likwidacji poczty, postanowił zawiesić pobieranie od niej czynszu (poczta mieści się w budynku „gminnym"). Wojewódzka Dyrekcja Poczt nie ma jednak w zwyczaju liczyć się z opinią burmistrza, Zarządu Gminy, Rady Sołeckiej, mieszkańców. Ci ostatni pozbawieni zostaną także możliwości korzystania z jedynego we wsi publicznego telefonu, a w celu wysłania listu będą gonić listonosza (wszak odwiedzi tylko te domy, dla których będzie miał przesyłki) lub jechać do Krotoszyna.

Z całej operacji zysk dla poczty — wątpliwy, st[illegible] mieszkańców jaskrawe. Jeden z dyrektorów instytucji wojewódzkiej odpowiedzialnej za planowaną od dnia 1 lutego 1991 r. likwidację gorzupskiej poczty przeczytawszy przywiezione przez mieszkanki wsi pismo-protest roześmiał się głośno — *Z takim wielkim pismem aż tu panie przyjechałyście?*

Dowcipne, zaiste. Wbrew przewidzianym rachunkom twierdzę, że na pensję aroganckiego dowcipnisia pracują także małe wiejskie poczty. Zgodzę się jednak, że w tak oczywistej sprawie mieszkańcy wsi, przerażeni perspektywą powrotu do epoki kamienia łupanego, nie powinni być zmuszania do szukania pomocy aż w Kaliszu.

Romana HYSZKO

Chcemy nowego, życzymy sobie lepszego gospodarowania, domagamy się, aby władzę sprawowali najlepsi. Musimy jednak pamiętać, że pragnienia nasze same się nie spełnią, losowi trzeba pomóc. Tkwiący w nas „homo sovieticus" obezwładnia każdego i powstrzymuje przed działaniem. Doświadczenie jednak uczy, że stanowcza i nieustępliwa postawa odnosi sukces oraz toruje drogę nowemu i lepszemu.

Weterynaria po konkursie

Na tę drogę weszła również weterynaria, na przekór wszystkiemu i wszystkim, którzy chcieli za wszelką cenę zachować stare, skompromitowane układy. Dnia 4 grudnia 1990 r. konkurs na stanowisko Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w Kaliszu wygrał pan dr Leszek Bladowski (lat 56), człowiek o wielkich zdolnościach organizatorskich, posiadający dużą wiedzę medyczną, sprawdzony na wielu stanowiskach i w różnych sytuacjach.

Jeszcze we wrześniu 1990 r. w Urzędzie Rejonowym w Krotoszynie postanowiono, że stanowisko Rejonowego Lekarza Weterynarii zostanie obsadzone drogą konkursu. 13 grudnia, po przesłuchaniu kandydatów Komisja dokonała wyboru. Konkurs wygrał pan Marian Grządka (lat 45). Od 1970 r. pracuje on na stanowisku ordynatora Lecznicy Zwierząt w Krotoszynie. W pracy okazał się dobrym fachowcem oraz człowiekiem uczciwym i prostolinijnym. Obydwu Panom należy życzyć powodzenia w ich odpowiedzialnej pracy.

Zenon VOELKEL

KROTOSZYN ANNO DOMINI 1990

Styczeń. Czas refleksji nad rokiem minionym i czas wiary, że nowy, właśnie rozpoczęty, przyniesie więcej radości, nadziei, optymizmu. Naszym rozmówcom w ankiecie „Rzeczy" zadaliśmy pięć pytań dotyczących życia Krotoszyna w 1990 roku. Dwoje ankietowanych odpowiedziało na nie, zastrzegając sobie anonimowość.

1. Czy zauważyła Pani(Pan) w Krotoszynie jakieś istotne zmiany?
2. Co uważa Pani(Pan) za zdarzenie najbardziej budujące?
3. Co Panią(Pana najbardziej roczarowało?
4. Co Panią(Pana) najbardziej rozbawiło?
5. Pozytywy i negatywy „Rzeczy Krotoszyńskiej".

((red.)

Rozpolitykowana herbatka

1. Duża pomoc finansowa dla rodzin najbardziej potrzebujących, emerytów i rencistów, w postaci zakupu węgla i dopłat do czynszu. Rozwój handlu, uruchomienie różnorakich sklepów, usług, Kolorowy rynek. Powstanie komitetów czynów społecznych (celem rozwoju telefonizacji, gazownictwa, naprawy i budowy dróg) w ramach Komitetów Osiedlowych.

2. Przypomnienie przez „Rzecz Krotoszyńska" historii AK w Krotoszyńskiem; odwołanie się do pamięci czytelników i nadsyłane do gazety wspomnienia. Zmiana nazw ulic, powrót do dawnych nazw. Nowa ulica majora Pukackiego decyzja w tej sprawie przeszła jednomyślnie na zebraniu Komitetu Osiedlowego nr 8, po zapoznaniu z osobowością Franciszka Pukackiego. Otwarcie przychodni przy czynnej pomocy mieszkańców holenderskiej gminy Brummen. Zupełnie przypadkowo trafiłam w niedzielę na mszę św. dziękczynną, odprawianą przez ks. proboszcza Ciszewicza, w obecności gości z Brummen, władz naszego miasta, licznych przedstawicieli służby zdrowia i naszych parafian.

3. —

4. W listopadzie spotkało się pięć pań przy herbatce z okazji imienin. O dziwo, towarzystwo damskie nie rozmawiało o modzie, o najnowszej książce, o bliźnich, lecz o wyborach prezydenckich. Panie podzieliły się na dwa obozy: dwie z nich były za Tadeuszem Mazowieckim [illegible] Wałęsą. [illegible] [illegible] cem dobrego wina. I [illegible] że kobiety mogły się tak rozpolitykować. Nasze panie interesują się więc nie tylko dziećmi, kuchnią i kościołem.

Cecylia BRYKCZYŃSKA
(rzemieślnik, wieloletnia działaczka społeczna)

Miasto zbudziło się z letargu

1. Odpowiedź jest oczywista i pytanie można by uznać za retoryczne. Trudno nie zauważyć zmian — piękne witryny sklepowe same rzucają się w oczy. Zaopatrzenie i obsługa klienta diametralnie się zmieniły. Odnoszę wrażenie, że miasto zbudziło się z letargu, a jego mieszkańcy zaczynają się czuć rzeczywistymi właścicielami. Korzystnym zjawiskiem jest wzrost zainteresowania remontami i wyglądem Krotoszyna.
Chciałbym nadmienić, że w 1990 r. wybrano Radę Miejską, która swą inauguracyjną sesję odbyła w sercu miasta, w ratuszu. Po wieloletniej przerwie mury obiektu stały się znowu świadkiem obrad Rady.

2. Rozbudzenie świadomości społecznej, o której wspomniałem jest zjawiskiem, które uważam za budujące. Oby było powszechne. Jeżeli jednak chodzi o konkretne wydarzenie, które w historii naszego miasta na pewno zostanie odnotowane i będzie miało wpływ na dalszy jego rozwój, to za takie wydarzenie uważam uznanie Krotoszyna rejonem.

3. Najbardziej rozczarowała mnie w połowie roku wiadomość, że Krotoszyn nie jest przewidziany na miasto rejonowe. Rozczarowało mnie również stanowisko sejmiku w tej sprawie. Dobrze się stało, że finał jest pomyślny. Przy okazji chciałbym podziękować tym osobom z władz gminnych i Komitetu Obywatelskiego które bardzo się zaangażowały w załatwienie tej sprawy.

4. Ponieważ jestem pod wrażeniem wiadomości, która niedawno do mnie dotarła, nasuwa mi się to w pierwszej kolejności. Duże zainteresowanie w pewnych kręgach wywołała pewna polemika w „Rzeczy Krotoszyńskiej" i rozbawiła mnie wiadomość, że daleko poza granicami naszej gminy i rejonu, z powodu niemożności dokupienia numeru robiono kserokopie artykułu.

5. Moim zdaniem owocne były rozmowy samorządu z zespołem redakcyjnym, bo w kolejnych numerach obserwuję korzystne zmiany. Napastliwość zastępowana jest krytyką, co uważam za zjawisko pozytywne. Jestem za udostępnianiem łamów gazety ugrupowaniom i ludziom o różnych poglądach, bo liczy się siła argumentu, a nie argument siły.

Marian GRZĄDKA
(przewodniczący Rady Miejskiej w Krotoszynie)

Dowcip roku

1. Zauważyłem. Pozbawiono mnie satysfakcji z powodu zakupienia kilograma parówek dla babci-rekonwalescentki czy pięciu rolek papieru toaletowego. Możliwość bezproblemowego nabycia tych (i wielu innych) dóbr w naszej mieścinie znacznie obniżyła mój prestiż w rodzinie. Z powodu nadmiaru sklepów mięsnych pogorszyły się moje stosunki z panią Zosią ze sklepu nr — nie powiem którego — oraz z żoną, dla której nawet kabanosy z Buszewka rodem nie są wystarczającym powodem do ozdoby z zaradnego męża.

2. Za najbardziej budujący uważam fakt wypłacania przez krotoszyńskie Biuro Pracy zasiłku dla bezrobotnych mojemu koledze z podstawówki, od lat nigdzie nie pracującemu. Mam nadzieję, że w tym roku, w związku ze wzrostem cen napojów wyskokowych zasiłki dla niego i jemu podobnych, „pracujących" „Pod Batem" zostaną znacznie podwyższone, a ja będę mógł to nazwać najbardziej budującym zdarzeniem w 1991 roku.

3. Rozczarowało mnie, że — wbrew moim przewidywaniom — Lech Wałęsa dotąd nie powołał do Warszawy żadnego mieszkańca Krotoszyna.

4. Jakiś czas temu przeczytałem w waszej gazecie (w sprawozdaniu z sesji) o interpelacji radnych, wnoszącej o pozbawienie prawa głosu na sesjach przewodniczących Rad Sołeckich, Komitetów Osiedlowych i sołtysów, co uważam za dowcip roku. Proponowałbym Radzie obrady „szeptane" za zamkniętymi drzwiami, strzeżonymi przez kordon byłych aktywistów byłej ORMO.

5. Negatywy: jesteście zbyt poważni, wręcz smutni. Pozytywy: profesjonalność nieprofesjonalna czyli to, że nie jesteście gazetą nieprofesjonalną robioną przez profesjonalistów, a odwrotnie.

S.W.
(pracownik umysłowy)

Wystarczy przejść wokół rynku

1. Oczywiście, wystarczy przejść wokół rynku. Mam na myśli sklepy, w których wystawy są zapełnione, a przede wszystkim kolorowe. Sądzę, że mała prywatyzacja dała pewne efekty. Innych zmian nie zauważyłem. Smutne jest to, że nie widać na rynku działalności Gospodarki Komunalnej.

2. Powstanie samorządów i wolne wybory do rad.

3. Niewielkie zmiany na kluczowych stanowiskach w przemyśle i administracji.

4. Kabaret ze Smoleniem.

5. Negatywy: brak faktów dotyczących zmian gospodarczych na naszym terenie, takich jak na przykład upadek któregoś ze sklepów lub powstawanie nowych, brak wywiadów z ludźmi biznesu. Pozytywy: fakt, że gazeta „Rzecz Krotoszyńska" istnieje.

Krystian LEPIARZ
(kierownik Rejonu Krotoszyn)

Rozczarowała mnie bierność radnych

1. Przybyło nam wiele sklepów prywatnych z dużym wyborem towarów pochodzenia krajowego i zagranicznego. Jako działacz związkowy „Solidarności" muszę jednak stwierdzić, że przybyło nam także ludzi bezrobotnych, zubożałych. Niektórzy zaś mieli możność wzbogacenia się przy małej operatywności Izby Skarbowej w Krotoszynie. Inne zmiany to fakt, że Krotoszyn został rejonem i że wybrane zostały nowe władze miejskie, przebrane w stary garnitur pezetpeerowskiej nomenklatury.

2. Najbardziej budujące w Krotoszynie jest to, że mimo usiłowań niektórych działaczy o różnych orientacjach politycznych, zmierzających do realizacji swych celów przedwyborczych (zrywanie i niszczenie plakatów, malowanie farbą gabloty „Solidarności") w imię „demokracji" nie skłócono nam do końca społeczeństwa.

3. Najbardziej mnie rozczarowała bierność większości radnych wywodzących się spod znaku „Solidarności", ich mała inicjatywa społeczna, a wszystko to zamiast zapowiadanego w kampanii wyborczej właściwego reprezentowania wyborców, ich problemów środowiskowych i rodzinnych. Rozczarował mnie także brak stanowczości radnych w egzekwowaniu i realizacji podjętej na sesji uchwały o sprowadzeniu NIK-u celem dokonania oceny i rozliczenia wykonawców z materiałów i kosztów poniesionych przy budowie oczyszczalni ścieków w Krotoszynie. Budowa trwa od sześciu lat i końca jej nie widać. A radni zajmowali się pensją burmistrza i niektórymi pracownikami Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury.

4. Najbardziej mnie rozbawiły wyjazdy byłych pezetpeerowców na „niedzielne msze" do krotoszyńskich lasów, gdzie sejmikowano, że może nastąpi cud i „komuna wróci".

5. Pozytywy „Rzeczy Krotoszyńskiej" to to, że powstała, egzystuje i jest poczytna. Negatywy: czasami za dużo artykułów pretensjonalnych i filozoficznych, a za mało rzetelnych informacji o życiu i problemach załóg pracowniczych czy rzemieślników. Nic się nie pisze o życiu młodzieży szkolnej w szkole i poza szkołą i o młodzieży z tzw. marginesu. Brak też humoru i satyry. Brak zdjęć przedstawiających dewastację elewacji budynków poprzez zamalowywanie tychże elewacji różnymi hasłami.

Korzystając z okazji chciałbym za pośrednictwem redakcji „Rzeczy Krotoszyńskiej" złożyć najserdeczniejsze życzenia „Do siego roku" wszystkim Czytelnikom i Mieszkańcom Miasta i Gminy Krotoszyn w imieniu Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" w Krotoszynie.

Zygmunt WUDARSKI
(przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" w Krotoszynie)

Chciałbym, aby gazeta istniała

1. Istotne zmiany w Krotoszynie to te, które dokonały się w całej Polsce. Są to zmiany rozpoczęte 27 maja 1990 r. tj. od dnia wyboru władz samorządowych i — jak myślę — prywatyzacja handlu, spowodowana głównie możliwością odzyskania przez właścicieli lokali użytkowych. Po krótkim okresie, kiedy najwięcej było sklepów w likwidacji, pojawiły się sklepy odnowione, lepiej zaopatrzone, z uprzejmą obsługą.

2. Najbardziej budującym zdarzeniem było oddanie do użytku nowej przychodni rejonowej. Obiekt ten dobrze świadczy o staraniach poprzednich władz dla dobra mieszkańców naszej gminy i o dobrym wykorzystaniu pomocy, jakiej udzielili nam mieszkańcy gminy Brummen. Szybkie tempo budowy, a — co najważniejsze — dotrzymanie ustalonego terminu zakończenia niewątpliwie wpłynęło na ocenę naszego społeczeństwa przez ludzi z „zachodu", co stwarza nam możliwości dalszej współpracy.

3. Najbardziej rozczarowała mnie niska frekwencja podczas wyborów do samorządu mieszkańców.

4. Nic mnie nie rozbawiło.

5. Swoją opinię wypowiedziałem na spotkaniu z Redakcją i jej nie zmieniłem. Cenię niezależność Redakcji i chęć jak najlepszego reprezentowania opinii społecznej. Chciałbym, aby gazeta istniała, gdyż dla samorządności jest niezbędna.

Mikołaj ILNICKI
(burmistrz Miasta i Gminy Krotoszyn)

Może już straciłam poczucie humoru

1. Istotne? Zbyt duże słowo. I cóż tu zmieniło się? To, że jest mrowie prywatnych sklepików z tymi samymi prawie „ciuchami" i niewiadomego pochodzenia słodyczami, używkami, sokami? Ceny za to szokują; nie chcę mówić o datach przydatności do spożycia. Prywatne piekarnie — ale o 10.00 wszystkie zamknięte, a chleba nie ma. W „państwowych" jeszcze wracając z pracy mogłam kupić gorący, pyszny chleb (np. przy ul. Koźmińskiej). Sklepy masarskie — wędliny dużo gorsze niż z naszych Zakładów Mięsnych. Potrzebuję śrubokręt — konia z rzędem temu, kto mi powie, gdzie go kupić. Są na targowisku, ale tak tandetne, że ja, „słaba płeć", złamałam go przy pierwszym użyciu.

2. Wybory do samorządów lokalnych i prezydenckie.

3. To samo. Nie zauważyłam żadnych korzystnych zmian w naszym mieście po wyborach. Na założenie telefonu czekam 13 lat. Co zmieniło się w przedsiębiorstwach? Kto odszedł z tzw. „nomenklatury"? Którzy urzędnicy lub sprzedawcy „wygrzecznieli"?

4. Może już straciłam poczucie humoru? Dookoła widzę twarze przygnębione, mało kto uśmiecha się.

5. Czekam na każdy numer „Rzeczy", lubię ją, czytam natychmiast, ale czasem odczuwam niedosyt.

I.B.
(kobieta współczesna)

Nie bać się władzy

1. Istotnych zmian nie ma. Zmienił się wystrój witryn sklepowych, ale przecież to są drobiazgi. Generalnie jest brudno, niechlujnie, krzywe chodniki, brudne ulice i domy, dziurawe jezdnie czyli po staremu.

2. Budującym zjawiskiem jest sama „Rzecz Krotoszyńska" oraz fakt, że nie daje się uwieść władzy, pomimo takich prób.

3. Miałam nadzieję, że po wyborach nowa władza, jak przystało na poznaniaków wyda walkę niechlujstwu i bałaganowi. Niestety najważniejszą rzeczą, jak widzę, jest stawianie nowych pomników czy też zmiany nazw ulic. Nie należałoby wpierw posprzątać?

4. Tak ogólnie, to wybory prezydenckie, a lokalnie to fakt, że w niedługim czasie, dobre i smaczne wyroby Zakładów Mięsnych można będzie dostać tylko poza Krotoszynem.

5. Pozytyw, że jest, że wychodzi co miesiąc. Negatywy: za mało ostrych polemik, różnorodności poglądów, zbyt grzeczna jak na gazetę niezależną. Nie bać się władzy, oni są dla nas, nie my dla nich.

R. CIERNIEWSKA

Przed miesiącem zamieściliśmy w „Rzeczy Krotoszyńskiej" pierwszą część artykułu Heleny Kasperskiej o zapomnianych, a kultywowanych niegdyś w regionie krotoszyńskim zwyczajach i obrzędach ludowych związanych z okresem od świąt Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli. Dziś jego dokończenie.

Dzień Nowego Roku witano wśród hulanek, zabaw i strzelania. Życzenia w ustalonej, często rymowanej formie, składano sobie już po północy, chodząc z muzyką od domu do domu. Wyrządzano też sobie nawzajem psoty np. zdejmując wrota z zawiasów, wyprowadzając wozy na koniec wsi itp.

Jedynie w Unisławiu znany był zwyczaj spalania starego roku. Uosabiała go słomiana kukła w kapeluszu, którą przed północą chłopcy umieszczali na wielkim stosie, a następnie podpalali. We wszystkich natomiast wsiach w okolicach Krotoszyna wierzono, że spotkanie jako pierwszego mężczyzny (zwłaszcza z psem lub kotem) w dzień Nowego Roku wróży nadzwyczajne szczęście, spotkanie zaś kobiety było zapowiedzią nieszczęścia. W Maciejewie np. w obawie przed wizytą kobiety zamykano furtkę.

Na szczęście, na zdrowie, na ten NOWY ROK

Okres świąteczny zwany godami kończyło święto Trzech Króli, przypadające na dzień 6 stycznia. W Dzierżanowie nazywano te dni — od Bożego Narodzenia do wigilii Trzech Króli — *świętymi wieczorami*. Obowiązywał w tym czasie zakaz prania bielizny, szycia i darcia pierza. Dnie spędzano na niezbędnych pracach w obejściu, wieczory zaś na śpiewaniu kolęd i gawędach przy choince. Ze stanu aury *świętych wieczorów* wróżono pogodę na poszczególne 12 miesięcy nowego roku.

Wieczór poprzedzający święto Trzech Króli nazywano *szczodrym*. Wzorem mędrców wiozących dary dla Jezusa obdarowywano się wzajemnie, przyjmowano, karmiono i wspomagano ubogich w domach. W Bożacinie chodzili tego wieczoru po wsi *szczodroki*, czyli król — starzec ubrany w stary kożuch z narzuconą na ramiona czerwoną chustą, lnianą brodą i papierową koroną na głowie oraz baba okutana *wielgą chustą* w starym, połatanym *spencerku* na garbatych plecach i z dużym wiklinowym koszem w ręku. Wchodząc do izby śpiewali oni lub wygłaszali rymowane oracje, np. takie:

Dobry wieczór, szczodry wieczór,
ku szczodrymu wieczorowi
trzej królowie przyjechali,
po szczodrymu rozkazali.

W zamian otrzymywali pieniądze, placki, kiełbasy itp. gościńce.

Przebierańcy zwani kolendnikami chodzili po domach z gwiazdą betlejemską także następnego dnia. Przebrani za trzech władców śpiewali kolędy, składali życzenia noworoczne i zbierali datki. W Unisławiu królowie prowadzili ze sobą chłopca przebranego za wielbłąda, co miało przypominać realia podróży trzech króli.

Przypominam tu tylko niektóre z licznych krotoszyńskich zwyczajów i obrzędów ludowych obchodzonych niegdyś na przełomie starego i nowego roku. Wszystkie je łączyła wiara, że w tym szczególnym okresie spełniają się wszystkie życzenia, a za pomocą różnych znaków i zabiegów magicznych można przewidzieć przyszłość i zapewnić sobie pomyślność w nowym roku.

Na zakończenie warto przypomnieć, że tak wydawałoby się nierozerwalnie związana z polską obyczajowością choinka, należy do zwyczajów stosunkowo młodych. Przybyła ona do Polski dopiero w XIX wieku z Niemiec. Najpierw przyjęła się w środowiskach mieszczańskich, dopiero później zaczęto stroić drzewka na wsi. Lud polski miał w swej obrzędowości odpowiednik choinki w postaci zawieszanych w izbie pod sufitem *podłaźników* — małych drzewek iglastych z przyciętymi wierzchołkami. Zwyczaj ten jeszcze do niedawna był znany w Polsce południowej.

Oprac. na podst. „Strażnicy Kresowej"
Helena KASPERSKA

Etyka lekarska (1)

Medycyna — lekarze — służba zdrowia — to tylko wybrane ogniwa łańcucha, w który my, szarzy obywatele jesteśmy mocno wplecieni. Tak mocno, że nawet nasze rozmowy codzienne toczą się często na temat chorób i leczenia, a życzenia okazyjne dotyczą głównie naszego zdrowia. Bywają też rozmowy o zdrowiu wywołujące u słuchaczy uczucia mieszane — najpierw zaskoczenie, potem zaś refleksję. Bo — czyż nie może zmrozić telewidzów publiczna, bezkarna informacja dziennikarzy o czymś przebytym leczeniu psychiatrycznym? Nasunęło mi się natychmiast skojarzenie, że źródłem informacji mógł być lekarz i pytanie o jego etykę zawodową. O wypowiedź na temat etyki lekarskiej i zachowania tajemnicy zawodowej poprosiłem doktora Stanisława Sadlika, delegata na Krajowy Zjazd Lekarzy i członka Komisji Zdrowia Publicznego przy Naczelnej Radzie Lekarskiej w Warszawie.

Wacław MOZOL

Na początku był Egipcjanin Imhotep

Każdy człowiek żyjący w określonym społeczeństwie musi przestrzegać pewnych zasad i norm w społeczeństwie tym obowiązujących. Wymagania stawiane lekarzom ze względu na specyfikę ich zawodu określone są ściśle w lekarskich kodeksach etyczno-deontologicznych.

Jedną z wielu podstawowych zasad postępowania lekarskiego jest zasada zachowania tajemnicy zawodowej. Obowiązuje ona lekarza nawet po śmierci chorego. W stosunku do osób powierzonych opiece lekarz obowiązany jest zachować takt i dyskrecję jako wyraz szacunku dla osobowości chorego. Obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej sformułowany jest również w „Ustawie o zawodzie lekarza", w artykule 14, który mówi, że „lekarz obowiązany jest do zachowania w tajemnicy wszystkiego, o czym poweźmie wiadomość w związku z wykonywaniem zawodu". Od obowiązku tego lekarz może być zwolniony jedynie w wyjątkowych i ściśle określonych przypadkach, przewidzianych specjalnymi przepisami prawnymi. Przy takich obwarowaniach prawnych tajemnicy lekarskiej należy twierdzić, że wyżej wymienione dziennikarskie informacje nie mogą pochodzić od lekarzy.

Podstawowe lekarskie zasady etyczne są równie stare, jak starym jest sam zawód lekarza. Sformułowanie tych zasad przypisuje się greckiemu lekarzowi Hipokratesowi (V w.p.n.e.), ale historycy medycyny twierdzą, że są one tylko rozwinięciem zasad głoszonych przez egipskiego uczonego Imhotepa. To, że zawód lekarza jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej humanitarnych zawodów świata spowodowane jest obowiązującymi stale zasadami etyczno-deontologicznymi, nakazującymi obowiązek niesienia pomocy lekarskiej wszystkim ludziom (niezależnie od ich koloru skóry, posiadanego majątku, poglądów politycznych czy religijnych) i pielęgnowanie godności zawodowej. Najważniejszym prawem dla lekarza winno być dobro chorego.

Długo uważano zasady stworzone przez Hipokratesa za niezmienne. Olbrzymi postęp techniczny, zmiany polityczne i społeczne, rozwój nauk medycznych (np. przeszczepy tkanek, sztuczne zapłodnienie) powodują, że niektóre z nich nie wytrzymują próby czasu. Obecnie Komisja do spraw Etyki Zawodowej, działająca przy powołanej ponownie do życia w 1989 r. Izbie Lekarskiej, jest w trakcie prac nad nad przygotowaniem nowego lekarskiego Kodeksu Etyczno-Deontologicznego. Będzie on poddany pod ogólną dyskusję świata lekarskiego, po czym zatwierdzony przez Walny Zjazd Lekarzy.

W ten sposób doszliśmy do pojęcia „Izby Lekarskie", które wymaga kilku słów wyjaśnienia. Izby Lekarskie to nic innego, jak zawodowy samorząd lekarski, do którego należeć muszą obligatoryjnie wszyscy lekarze. Podobne samorządy tworzą także inne grupy zawodowe. Znamy przecież Izby Adwokackie, Izby Rzemieślnicze, Handlowe itp. Pierwsze Izby Lekarskie powstały w Brunschwiku w Prusach ok. roku 1865. W II Rzeczypospolitej zaistniały niebawem po odzyskaniu niepodległości. Rozwiązywane były dwukrotnie. Pierwszy raz przez okupantów niemieckich w 1940 r., po raz drugi w r. 1950 przez administrację komunistyczną, na mocy ustawy sejmowej, jako „reakcyjne" i „klasowo obce". W rzeczywistości likwidacja Izb miała podporządkować czynnikom politycznym tę niezależną i dobrze zorganizowaną grupę inteligencji, którą stanowili lekarze. Reaktywowanie Izb Lekarskich w Polsce nastąpiło 17 maja 1989 r.

Podstawowym zadaniem Izb jest sprawowanie nadzoru i pieczy nad właściwym wykonywaniem zawodu lekarza. Wynika stąd jasno, że nie może być mowy o wykonywaniu zawodu bez równoczesnej troski o sprawy i potrzeby wszystkich potrzebujących opieki lekarskiej. Izby Lekarskie mają bardzo duże kompetencje. Przejęły wiele uprawnień Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz innych instytucji administracji Służby Zdrowia. Zajmują się między innymi: wydawaniem praw wykonywania zawodu, nadzorem nad sprawami etyki zawodowej, prowadzeniem orzecznictwa i sądownictwa zawodowego, współpracą naukową z zagranicą.

Wszystkie sprawy dotyczące prawidłowości wykonywania zawodu oraz etyki i godności zawodowej swój początek biorą od przydatności kandydatów na studia lekarskie. Jakim powinien być kandydat do zawodu lekarza? Myślę, że powinien być przede wszystkim dobrym człowiekiem. Powinien być cierpliwy, wyrozumiały, wrażliwy na ból i cierpienie ludzkie, uparty i wytrwały w swych dążeniach. Z pewnością takich właśnie lekarzy oczekuje nasza rodząca się demokracja i zmęczone trudami codziennego życia społeczeństwo.

Stanisław SADLIK

W zabiegonym, pospiesznym życiu codziennym przeważnie brakuje nam czasu na chwilę refleksji nad końcem wędrówki po ziemskim padole...

A bywa on czasem jednym pasmem cierpienia na to miejsce w chorobach nowotworowych. Wysoki poziom współczesnej medycyny nie rozwiązuje bowiem problemu postępowania z chorym, o którym wiadomo, że zbliża się do kresu życia. Medycyna współczesna albo ustępuje w poczuciu klęski, albo też podejmuje walkę z chorobą za wszelką cenę. W tej sytuacji chory pozostaje sam na sam ze swym bólem i lękiem w obliczu śmierci lub nowoczesna aparatura przedłuża mu cierpienia i mękę. Dzisiejsze warunki domowe także nie są odpowiednie wobec potrzeb rodziny opiekującej się terminalnie chorym, a czasem ta rodzina odmawia opieki.

Przeciw cierpieniu

Tak więc w chwili, gdy leczenie zaczyna przynosić choremu więcej szkody niż pożytku, powinna pojawić się troska o jakość życia w chorobie, skuteczne współczucie i pomoc w walce z bólem, a także opieka nad osieroconą rodziną. Twórczyni współczesnej koncepcji opieki hospicyjnej, dr Saunders, założycielka w 1967 r. Hospicjum św. Krzysztofa w Londynie, jest zwolenniczką zasady, iż każdy kraj winien wypracować własną formę opieki terminalnej, zależną między innymi od poziomu wiedzy medycznej, miejscowej kultury i tradycji.

Pierwsze próby stworzenia domu hospicyjnego w Polsce poczyniono w 1981 roku w Krakowie, gdzie też powstało Towarzystwo Przyjaciół Chorych. Opierając się na aktywności swych członków Towarzystwo szkoli wolontariuszy zapewniających opiekę nad chorym w domu, propaguje akcję budowy domu w Nowej Hucie. Niestety przez wiele lat ówczesne władze blokowały sprawę budowy i dopiero niedawno Sąd Najwyższy uchylił tę decyzję. Zakupiono przy ul. Centralnej plac i połowę domu, w którym odbywają się szkolenia wolontariuszy-opiekunów, gromadzi się i wydaje rodzinom środki pielęgnacyjne, prowadzi dokumentację, gości przedstawicieli ruchu hospicyjnego z innych krajów.

Rozpoczęto wreszcie budowę Domu Hospicyjnego. Od początku 1990 r. wybudowano mur oporowy, będący elementem ogrodzenia, wykonano ściany piwnic w osi „A" budynku, a we wrześniu zabetonowano stropy nad piwnicami. Do końca roku planuje się zakończenie stanu zerowego, a w czasie zimy prace w piwnicach, czyli posadzki, ścianki i elementy instalacji wewnętrznej. Wiele prac wykonuje się systemem gospodarczym, co znacznie obniża koszty budowy. Potrzebne są jednak ogromne fundusze, stąd apel do serc Czytelników naszej gazety. Oto numery kont, na które można dokonać wpłaty:

konto dewizowe: Bank PKO SA Kraków
nr 5.35078-2151544-157-82-7874

konto złotówkowe: Bank Przemysłowo-Handlowy
IV O/Kraków nr 323415-95123-132

Jadwiga BOROWIEC-MOTYLEWSKA

Po prostu zaakceptować

Dlaczego w społeczeństwie katolickim problem dzieci kalekich urósł do rangi zjawiska społecznego? Przecież większość z nas przyznaje się do etyki chrześcijańskiej, która domaga się pełnej, dojrzałej miłości w relacji z drugim człowiekiem bez względu na to, jaki on jest lub jakie wyznaje poglądy. Tymczasem wiecznym dylematem pozostaje kolosalny rozdźwięk między wyznawanym rzekomo systemem wartości a realizacją tego w życiu.

Dlaczego nie potrafimy — tak naturalnie jak spożywamy chleb — przyjąć faktu, że sąsiadka ma dziecko kalekie? Dlaczego nie próbujemy tego zaakceptować?

Egzemplifikacją problemu dzieci upośledzonych psychicznie i fizycznie może być działający w Zdunach Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci, prowadzony przez Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Klasztor sióstr powstał w 1918 r. i od początku swej działalności pracował na rzecz sierot, ludzi bezdomnych, kalekich i chorych. Po II wojnie światowej, kiedy władze komunistyczne odebrały Kościołowi prawo do opieki nad ludźmi normalnymi, nasze dzielne siostry z pełnym zaangażowaniem, nie szczędząc sił, miłości, a często zdrowia, roztoczyły opiekę nad dziećmi o różnym stopniu upośledzenia psychicznego i fizycznego. Dla tych celów utworzono wyżej wspomniany Dom, który należy do najlepiej prowadzonych w diecezji poznańskiej. Na pytanie, w jaki sposób osiągnięto taki poziom zakładu, siostra Christiana — pełniąca funkcję dyrektora Domu i przełożonej zakonu — odpowiada: „Doszłyśmy do takich wyników dzięki ciężkiej pracy Zgromadzenia, połączonej z głęboką modlitwą".

Pomocą dla sióstr są ludzie świeccy, zatrudnieni tutaj jako wychowawcy, nauczyciele, pielęgniarki, pomoce kuchenne. Oni również swoim zaangażowaniem przyczyniają się do stworzenia godnych warunków życia dzieci.

Dzieci przebywające w tym domu są najczęściej nieakceptowane przez swoje środowisko: rodzice wyparli się ich w jakiś sposób, nie są zainteresowani w większości przypadków ich losem. — „Co powiedzieliby znajomi i ludzie z bloku, gdyby dalej widzieli mnie z takim stworzeniem?" — brzmiała wypowiedź jednej z matek. Tragizm tej sytuacji jest tym większy, że przynajmniej część owych dzieci wywodzi się z rodzin normalnych, tzn. nie dotkniętych żadną patologią, choć oczywiście nie brakuje dzieci z rodzin alkoholików, narkomanów czy ze związków kazirodczych (brat—siostra, córka—ojciec).

Powyższe rozważania nie wyczerpują problemu, sygnalizują go jedynie.

Krzysztof GROBELNY

Dr Stanisław Sadlik

Kochajmy się ...

W dniu 28 listopada 1990, po wiadomościach TV, ks. prof. Józef Tischner wystąpił z oceną pierwszej tury wyborów prezydenckich. Podobne próby oceny tego wydarzenia podejmowali różni ludzie, na różnych w kolorze ekranach, co nie miało jednak znaczącego wpływu na moje stanowisko. Osoba księdza profesora i jego wiedza były dla mnie zawsze najwyższym autorytetem. Szczególnie wysoko ceniłem wygrać swoją szansę w dniu 25 listopada 1990. Pokazał światu własny sposób oceny swej sytuacji oraz własną wizję przyszłości.

W Krakowie na pl. Matejki stoi Pomnik Grunwaldzki. Po obu stronach cokołu z królem Władysławem Jagiellą wykute są napisy: *Praojcom na chwałę* — z jednej strony, i *Braciom na otuchę* — z drugiej. Ktoś uzupełnił te inskrypcje, umocowując do ręki Krzyżaka tablicę ze słowami: *Przyjaciołom ku przestrodze*. Tablica ta szybko zniknęła, ale jej echo pozostało.

Homo sovieticus

nocne felietony o pracy, własności i wolności — jako czynnikach odróżniających demokrację od totalitaryzmu. Na tych felietonach wyrastały moje ideały, a zwłaszcza ideał wolności.

Żywie głębokie przekonanie, że Polacy mają niezwykle silną potrzebę wolności, co ujawniło się w sierpniu 1980 r., a potem 4 czerwca 1989 oraz 27 maja 1990 i teraz, 25 listopada. Tymczasem w ocenie księdza profesora wynik pierwszej tury wyborów świadczy o tym, że w naszym społeczeństwie wciąż dominuje typ *homo sovieticus*, które to określenie odnosić się ma do ludzi nie mogących żyć bez *komunistycznych straganów*. Nagle więc podważone zostało nasze prawo do wolnego wyboru. A przecież ze świadomością tego prawa braliśmy karty wyborcze, znaczyliśmy swojego kandydata i nareszcie czuliśmy się sobą, bo nikt nas do głosowania nie zmuszał, kandydata nie narzucał. A to, czy każdy z kandydatów odpowiadał wzorcowi prezydentów lat międzywojennych, musieli rozstrzygnąć sami wyborcy.

Po wygraniu dla „Solidarności" i Lecha Wałęsy przewrotu w r. 1980, wyborów 4 czerwca 1989 i 27 maja 1990 naród polski postanowił

Czuję się w obowiązku przedstawić mój pogląd na pojęcie *homo sovieticus*. Przede wszystkim wyłączam z tego wszelkie rozważania na temat polityki, która nie ma nic tak ścisłego związku z naszym życiem codziennym. Ja określam mianem *homo sovieticus* tego, kogo trudno nazwać *homo sapiens*, ponieważ:

— wypycha z własnego domu do Domów Opieki swoje dzieci kalekie lub upośledzone,
— wyrzuca z domu starych rodziców, bo nie odpowiadają jego aspiracjom towarzyskim,
— płodzi dzieci, już przy poczęciu myśląc o ich zabiciu,
— osiąga awanse i zyski niszcząc po drodze wszystkich i wszystko,
— brzydzi się pracą, hołduje represjom.

Jak to się stało, że ludzie tego pokroju nie zostali wcześniej zauważeni i nazwani *po imieniu* przez księdza profesora? A może to właśnie oni są tymi, którzy wpłynęli na wynik wyborów? Jeśli tak, to pytam ze zgrozą: czy naprawdę jest ich w Polsce aż tak dużo?

Wacław MOZOL

Zduny 1919 - tak było

Zduny leżą na zachodnim skraju byłego powiatu krotoszyńskiego. Rynek zdobi piękny barokowy ratusz z 1684 r. W okresie międzywojennym Zduny były typowym miastem granicznym ze znacznym odsetkiem ludności niemieckiej. Mimo wszystko zawsze było to miasto sympatyczne, a mieszkańcy dawali dowody prawdziwego patriotyzmu, jak choćby w roku 1919.

3 stycznia 1919 roku do Zdun wkraczają jarocińskie oddziały powstańcze, które wcześniej uczestniczyły w walkach o Krotoszyn. Dowodził nimi ziemianin z Tarc, Zbigniew Ostroróg-Gorzeński. Mieszkańcy Zdun natychmiast organizują Straż Ludową z inicjatywy miejscowego proboszcza, ks. Mieczysława Jaśkowskiego. W tym samym czasie 6 i 7 kompania powstańców krotoszyńskich obsadzają Borownicę i Chachalnię. Ochotnicza kompania powstańców z Kobylina, pod dowództwem sierż. Garstki, zajmuje odcinek Ruda-Baszków-Siejew. Zdunowski odcinek frontu zostaje włączony do okręgu wojskowego z siedzibą w Ostrowie, dowodzonego przez ppor. Władysława Wawrzyniaka i szefa sztabu ppor. Zygmunta Wieliczkę. Na komendanta odcinka wyznaczono ppor. Mariana Modrzejewskiego, który nie nawiązał współpracy z miejscową Powiatową Radą Ludową pod wodzą dra Władysława Bolewskiego.

Sytuacja na froncie zachodnim była dla naszej strony niebezpieczna, gdyż Leszno i Rawicz oraz na południu Kępno znajdowały się w rękach niemieckich. Dla wzmocnienia frontu pod Ostrzeszowem wycofano ze Zdun kompanie jarocińskie, zastępując je dwoma kompaniami krotoszyńskimi, dowodzonymi przez Lejdego i Kosteckiego. Dla obsadzenia Chachalni i Borownicy ściągnięto ochotników z Rozdrażewa. Pogarszanie się sytuacji na froncie Ostrzeszów-Kępno zmusiło dowództwo do przerzucenia obu kompanii krotoszyńskich pod Odolanów. Powstańcy z kompanii ochotniczej z Rozdrażewa musieli dodatkowo obsadzić Zduny.

Po stronie wroga zgromadzono znaczne siły: 3 pułki piechoty, 2 pułki ułanów, jeden pułk kirasjerów oraz artylerię, broń maszynową i pociąg pancerny.

[illegible] dowodził generał von [illegible]. Świadom przewagi dążył do walki, mimo prowadzonych pertraktacji z Polakami, w których z naszej strony uczestniczyli Władysław Bolewski i Ks. Górny. Aby ostudzić zapędy wroga, w Krotoszynie wzięto niemieckich zakładników, których przedwcześnie zwolniono na polecenie władz powstańczych w Poznaniu.

Z okazji wymiany oddziałów powstańczych w Zdunach zorganizowano zabawę, w której uczestniczyli również Niemcy. Nazajutrz, 6 lutego 1919 r. o świcie, „Grenschutz" zaatakował Zduny z trzech stron znacznymi siłami przy wsparciu artyleryjskim i pociągu pancernego. Znajomość języka polskiego ułatwiła Niemcom opanowanie wszystkich naszych posterunków i działanie z zaskoczenia. Walka o Zduny była krwawa, ochotnicy rozdrażewscy bili się dzielnie wspierani przez zdunowską Straż Ludową. W czasie ataku niemieckiego w mieście nie było ppor. Mariana Modrzejewskiego, który wyjechał bez zdania dowództwa. Po stracie Zdun komendantem zostaje mianowany kpt. Sergiusz Radzinowaski.

Równocześnie z walkami o Zduny rozgożała bitwa o Borownicę, która przechodziła z rąk do rąk. Borownica była kolonią niemiecką z jednym polskim gospodarstwem Józefa Snadnego. W tym jednym polskim gospodarstwie stacjonowało powstańcze dowództwo tego odcinka frontu; tu były bezpieczne kwatery żołnierskie i kuchnia oraz punkt opatrunkowy. Aby zaryglować wyłom w linii obronnej po stracie Zdun pospiesznie ściągnięto do Perzyc i Konarzewa dwie kompanie krotoszyńskie, a odcinek Borownica—Chachalnia wsparła kompania koźmińska. W lasach perzyckich stanęła kompania jarocińska. Powstańcy ze Skalmierzyc dołączyli do kompanii kobylińskiej pod Siejewem, a w czasie walk 8 lutego doszła tu jeszcze kompania odolanowska, dowodzona przez Władysława Puciatego. Dnia 9 lutego przed atakiem na Borownicę na front podeszła jeszcze kompania pleszewska. W walce udało się odbić cukrownię oraz dworzec kolejowy, a na południu odzyskano Borownicę podchodząc pod pierwsze domy Zdun. Zdobycie miasta nie powiodło się jednak. Niemcy atakowali gwałtownie wzdłuż linii kolejowej w kierunku Krotoszyna, wspierani artylerią i pociągiem pancernym. Ataki niemieckie w końcu załamywały się, ponieważ powstańcy walczyli bohatersko na przedpolu swych rodzinnych domów. Manewrowanie pociągu pancernego ograniczono przez zerwanie toru kolejowego na wysokości Perzyc. Tego chwalebnego czynu dokonała Drużyna Bojowa dra Władysława Bolewskiego. Na całym froncie Niemcy atakowali do 21 lutego 1919 roku, lecz bez powodzenia mimo przewagi w uzbrojeniu i ludziach. Niedostatki w uzbrojeniu i wyszkoleniu powstańców rekompensowało wielkie poświęcenie i bohaterstwo polskiego żołnierza.

ciąg dalszy artykułu obok

W lesie baszkowskim znajdują się dwa krzyże godne zobaczenia. Jeden z tych krzyży, tzw. napoleoński, pochodzi z 1812 r. (jego wymiary: belka pionowa — 190 cm, belka pozioma — 80 cm).

Dlaczego nazywamy go napoleońskim?

Otóż w 1812 r. przez naszą okolicę ciągnęły na Rosję wojska Napoleona. Panująca wówczas epidemia nie ominęła armii. Podobno w pobliżu Dzierżanowa na Trafarach był lazaret. Zmarłych żołnierzy grzebano w lesie. Krzyż, który przetrwał do naszych czasów, stoi właśnie na ich mogile. Nie jest więc krzyżem przydrożnym, mimo że znajduje się blisko duktu.

Aktualnie krzyż jest w kiepskim stanie. Uważam, że należy wykonać jego kopię i ustawić nowy krzyż na miejscu starego. Historyczny krzyż napoleoński ginie bezpowrotnie. Uległ bowiem tak dużemu zniszczeniu, że obecna (spóźniona) konserwacja niezbyt przedłuży jego żywot.

Jak trafić do tego krzyża? Z drogi głównej Konarzew—Baszków skręcamy w prawo w drugi dukt, przy którym, w odległości ok. 300 m, stoi po prawej stronie.

Krzyże w lesie baszkowskim

W innej części lasu, w pobliżu drogi Baszków—Zduny, spotkać można przydrożny krzyż drewniany z r. 1929, na którym postać Chrystusa wykonana jest z metalu. W dolnej części krzyża znajduje się tabliczka z napisem: „Postawiła Olgierdowa Czartoryska w roku 1929 (4 VII 1929)". Co spowodowało, że księżna Czartoryska właśnie tu postawiła krzyż? Przyczyną było następujące zdarzenie.

W upalny dzień — może to było 4 VII 1929 r. — księżna z czwórką dzieci wybrała się powozem konnym do lasu. W tym czasie rozpętała się burza. Powóz zawrócił i z dużą szybkością jechał w kierunku baszkowskiego pałacu. Nagle potężne drzewo, złamane wichurą, padło tuż za powozem, a w chwilę potem drugie drzewo przewróciło się przed samymi końmi. Śmierć była blisko, ale ostatecznie wszyscy szczęśliwie wrócili do domu. Dziękując Bogu za ocalenie życia, księżna Czartoryska właśnie w tym miejscu postawiła krzyż. Przetrwał on do naszych czasów i jest w bardzo dobrym stanie. Do miejsca tego łatwo trafić. Z drogi Baszków—Zduny skręcamy w lewo w pierwszy dukt, skąd do krzyża jest ok. 50 m.

Zwiedzając tę okolicę warto zatrzymać się w Konarzewie, by zobaczyć cenny zabytek, jakim jest przydrożna figura św. Wawrzyńca z początku XIX wieku. Obiekt ten wymieniony jest w „Katalogu sztuki w Polsce" (t. V, z. 11: „Powiat krotoszyński"; oprac. Z. i J. Kłębowscy). Figura jest bardzo zniszczona (wyraźny ubytek w górnej części) i od dłuższego czasu nie konserwowana. Proces jej niszczenia posuwa się bardzo szybko, a zwłoka w konserwacji może mieć nieodwracalne skutki.

Kończę apelem: ratujmy zagrożone obiekty, o których wspomniałem wyżej, a apel ten kieruję głównie do instytucji świeckich i kościelnych w Zdunach, Konarzewie i w Baszkowie.

Józef ZDUNEK

Rzecz o patronach ulic

W kolejnych numerach „Rzeczy Krotoszyńskiej" przedstawiliśmy Państwu kilku patronów ulic naszego miasta — Michała Jagłę, Franciszka Pukackiego, Jana W. Tyczyńskiego, Mariana Langiewicza, Jana W. Bolewskiego. Dziś historia życia postaci najbardziej chyba znanej — biskupa Michała Kozala, uznanego przez Kościół za błogosławionego.

Błogosławiony biskup MICHAŁ KOZAL

Urodził się 25 września 1893 r. w Nowym Folwarku pod Krotoszynem, w rodzinie robotnika folwarcznego Jana Kozala i Marianny z domu Placzek. Ochrzczony został w kościele parafialnym p.w. św. Jana Chrzciciela w Krotoszynie. Dzieciństwo i pierwsze lata młodości Michała Kozala upłynęły w rodzinnej wsi i pobliskim Krotoszynie. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Kobiernie, później w Krotoszynie. Wychowany w polskiej, chłopskiej rodzinie, przywiązanej do tradycji narodowych i katolicyzmu, w 1905 r. uczestniczył w strajku uczniów polskich przeciw nauczaniu religii w języku niemieckim. W latach 1905-1914 był uczniem Konigliches Wilhelms-Gymnasium zu Krotoschin. Przez wszystkie lata nauki w gimnazjum był prymusem. Należał do tajnego koła Towarzystwa Tomasza Zana, tajnej organizacji młodzieży polskiej, wychowującej w duchu walki o niepodległość Ojczyzny. W ostatnich latach pobytu w szkole był przewodniczącym tej organizacji. Maturę zdał w 1914 r., wg *Schülerliste* nr 3713. Opinia niemieckiej rady pedagogicznej stwierdzała jednogłośnie, że Michał Kozal to *niezwykle ujmujący człowiek, jego zachowanie się, jego uwaga i pilność były zawsze wzorowe*. Po zdaniu matury wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu. Studia teologiczne przypadły na lata I wojny światowej. Ostatnie dwa lata studiował w Seminarium w Gnieźnie. Wyświęcony na kapłana został w katedrze gnieźnieńskiej 23 lutego 1918 r. Mszę św. prymicyjną odprawił 25 lutego 1918 r. w kościele parafialnym p.w. św. Jana Chrzciciela w Krotoszynie. Jako wikariusz pełnił służbę duszpasterską w Kościelcu, Pobiedziskach oraz jako administrator parafii Krostkowo. W 1923 r. został prefektem w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy. W 1927 r. prymas Polski, August Hlond, mianował go ojcem duchownym Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. W 1929 r. Michał Kozal został jego rektorem.

Na kilkanaście dni przed wybuchem II wojny światowej został wyświęcony na biskupa pomocniczego diecezji włocławskiej. W pierwszych dniach wojny często wychodził na ulice Włocławka, pomagał potrzebującym, rezygnując z możliwości ewakuowania się. Mimo szerzącego się terroru strzegł i niestrudzenie bronił powierzonych mu spraw Kościoła w diecezji. Kilkakrotnie interweniował u władz hitlerowskich w sprawie uwolnienia aresztowanych księży, broniąc honoru i dobrej opinii narodu polskiego. 7 listopada 1939 r. Niemcy aresztowali biskupa Michała Kozala oraz wszystkich księży włocławskich, profesorów i alumnów seminarium włocławskiego.

Podczas wielokrotnych przesłuchań, w rozmowach z okupantami imponował wysokim poczuciem godności i męstwem. Należy podkreślić, że jedynym powodem aresztowania był zamiar wyniszczenia polskiego duchowieństwa, podpory polskości na ziemiach wcielonych do Rzeszy hitlerowskiej.

Od połowy stycznia 1940 r. przebywał w obozie przejściowym w Lądzie i Inowrocławiu oraz w więzieniu berlińskim. Z Berlina został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie przebywał od 25 kwietnia 1941 r. Pobyt w Dachau był ostatnim etapem jego więziennej poniewierki. Tu nastąpiło ostateczne przeobrażenie kościelnego dostojnika w niewolnika XX wieku, ubranego w obozowy pasiak. Zamiast nazwiska wyryto mu na ramieniu znak rozpoznawczy — numer 24544, najwymowniejszy symbol degradacji człowieka. W obozie w Dachau biskup Kozal przeszedł najcięższe próby kończącego się życia: głód, ciężkie pobicia i jeszcze bardziej okrutne od ciosów obelgi i zniewagi. Znosząc wszystkie katorgi, upokorzenia, cierpienia i trudy obozowego życia, był przykładem niezłomności i wielkoduszności. Promieniowała od niego niezwykła powaga, niezachwiana równowaga ducha i głębokie zapatrzenie w Boga. Podczas obozowej udręki we wszystkich swoich wypowiedziach podkreślał godność kapłańską i nałożone na kapłanów obowiązki. Często przypominał współwięźniom-kapłanom, *że być kapłanem to służyć tam, gdzie Bóg postawił*. Udzielał współwięźniom pomocy i błogosławił ich mękę. Już wówczas otaczany był wielką czcią. Na tle bestialskich wyczynów obozowych oprawców tym bardziej jaśniał jego heroizm i świętość. Biskup Michał Kozal zakończył swój żywot w godzinach popołudniowych 26 stycznia 1943 r. Chory na tyfus został zabity śmiercionośnym zastrzykiem. W tym miejscu należy przypomnieć słowa zamordowanego na temat śmierci, które nigdy nie tracą na aktualności: *Abyś źle nie umarł, żyj dobrze, jak żołnierz na warcie, bądź zawsze gotów*. Podjęte po wojnie starania o jego beatyfikację po kilkudziesięciu latach zostały uwieńczone powodzeniem. Beatyfikacja biskupa Michała Kozala, żarliwego czciciela Eucharystii odbyła się na zakończenie uroczystości II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, podczas ostatniego dnia III Pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski, w Warszawie, 14 czerwca 1987 roku.

Błogosławiony biskup Michał Kozal to piękna postać bohaterskiego kapłana, nieustraszonego obrońcy Kościoła, wielkiego Polaka, męczennika XX wieku, który padł ofiarą hitlerowskiego barbarzyństwa. Jako syn Ziemi Krotoszyńskiej jest ozdobą wielkiej rzeszy kapłanów wywodzących się z tej ziemi, zwanej przez niektórych ze względu na dużą liczbę powołań *ziemią kapłańską*.

Opracował Edward JOKIEL

Dokończenie artykułu „Zduny 1919 — tak było"

Po tych krwawych walkach Zduny pozostawały w rękach niemieckich, a linia frontu przebiegała następująco: Ruda — Siejew — Ostatni Grosz — budka dróżnika pod Zdunami — cmentarz ewangelicki — Borownica — Chachalnia — Ujazd.

Z przynależnością Zdun do Niemiec nie godziła się polska społeczność, więc miejscowy proboszcz ks. Jaśkowski słał memoriały do Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu o przywrócenie miasta macierzy. Dopiero Traktat Wersalski zadecydował o powrocie Zdun do państwa polskiego.

Zbrojny czyn powstańców wielkopolskich na froncie zdunowskim oceniony został wysoko. W czerwcu 1935 roku z gospodarstwa Józefa Snadnego w Borownicy oficerowie Wojska Polskiego pobrali ziemię zroszoną krwią powstańczą, by przenieść ją na Kopiec Józefa Piłsudzkiego w Krakowie.

Zenon VOELKEL

W sierpniu 1990 na łamach „Rzeczy Krotoszyńskiej" ukazała się wzmianka o pielgrzymce do Lourdes i Fatimy zorganizowanej przez ks. proboszcza Jana Orpela ze Zdun, wspomaganego przez panów Stefana Dylowskiego i Stanisława Tyrakowskiego z Krotoszyna. Uczestnikami byli w przeważającej części mieszkańcy Krotoszyna i Zdun. Nawiązując do tamtej notatki pragniemy podzielić się z Czytelnikami naszymi wrażeniami, których nie da się zamknąć w jednym artykule. Dziś spróbujmy powiedzieć słów kilka o ludziach, których spotkaliśmy na pielgrzymim szlaku.

Na trasie liczącej 11 tys. km zetknęliśmy się z wieloma życzliwymi osobami, które chętnie służyły nam pomocą, a wśród których byli i Polacy. O nich to właśnie pragnę napisać. Jednych uprzedziliśmy listownie o naszym przyjeździe, innych spotkaliśmy zupełnie przypadkowo. Jedni i drudzy starali się być pomocni.

Wielu spośród naszych pielgrzymów po raz pierwszy zobaczyło Wiedeń, i to nie od strony biznesu, jak go najczęściej oglądają Polacy. Nasze zderzenie z tym miastem wypadło bardzo korzystnie, a to dzięki wspaniałym Polakom, rodem z Krotoszyna, tam mieszkającym — państwu Malińskim — którzy poświęcili nam cały dzień, pokazując zabytki architektury i sztuki oraz przybliżając nam atmosferę naddunajskiej stolicy. Przewędrowaliśmy, począwszy od katedry św. Stefana, całe Stare Miasto. Resztę objechaliśmy autokarem. Byliśmy zmęczeni, ale zadowoleni.

Można jeszcze spotkać wspaniałych ludzi

Następne spotkanie z niezwykle sympatycznym Polakiem odbyło się w jego willi w Bernie, w Szwajcarii. Pan Maksymilian Herwich, absolwent krotoszyńskiego gimnazjum, czekał na nas z obiadem (a spóźniliśmy się kilka godzin z powodu złej jakości ogumienia naszego autokaru). Cudowna willa, wspaniale wyposażona, z tysiącami unikatowych, zabytkowych eksponatów, przemiły gospodarz, pięknie grający na fortepianie — oto co zauroczyło nas w pierwszej godzinie naszego pobytu w Bernie. Zmęczeni bardzo uciążliwą drogą, pragnęliśmy jak najszybciej udać się na spoczynek. O spaniu jednak nie było mowy, bo trafiliśmy na narodowe święto Szwajcarów, a więc do późnej nocy petardy, sztuczne ognie i gwar na ulicach. Następnego dnia po Mszy św. i śniadaniu w Misji Włoskiej zwiedzaliśmy z panem Herwichem miasto. Pokazał nam wszystko co najpiękniejsze, nawet niedźwiedzie, które rezydują w samym centrum. Potem nadeszła chwila rozstania — wszyscy mieli łzy wzruszenia w oczach.

Prawdziwą ucztą duchową stała się gościna u braci w Taize. Nie byłaby ona jednak takim przeżyciem, gdyby nie brat Marek — Polak z Poznania, i krotoszynianin, Marek Maliński, który w tym czasie przebywał we wspólnocie braci i chętnie poświęcił sporo czasu wprowadzając nas w atmosferę Taize, abyśmy mogli dobrze się tam czuć i coś pozytywnego z tej wizyty wynieść. Brat Marek wyjaśnił nam wiele spraw i zapoznał z tematem Ogólnoświatowego Spotkania Młodych w Rodzie przewidzianego na przełom grudnia i stycznia 1990/91.

W Fatimie, kiedy zmęczeni i zniechęceni bezskutecznym szukaniem kempingu stanęliśmy wśród nocy bezradni, nagle przed autokarem pojawił się kapłan, który najczystszą polszczyzną zapytał nas, w czym mógłby pomóc. Wsiadł do autobusu i zaprowadził na plac przykościelny, gdzie mogliśmy rozbić namioty. Okazało się, że czekał na zupełnie inną grupę, ale chętnie zajął się nami i jeszcze przez następne dni przychodził i pytał, czy czegoś nam nie potrzeba.

Do wspaniałych Polaków zaliczyć też należy sympatyczne rodzeństwo które spotkaliśmy w Granadzie. Spędzili z nami prawie cały dzień i, co najważniejsze, zaofiarowali pomoc w Madrycie, gdzie od kilku lat mieszkają. I rzeczywiście, czekali na nas w Madrycie, tak jak powiedzieli. Pokazali nam miasto dość szczegółowo — w dzień i wieczorem. Zawarliśmy także dzięki nim znajomość z przypadkowo spotkanym na ulicy artystą muzykiem, rodem z Odolanowa, panem Wilczurą; przyłączył się on do nas i podzielił się swoimi wiadomościami o Madrycie.

Trudno byłoby nie wspomnieć polskich sióstr z Lourdes, z Domu Polskiego, które nas przyjęły bardzo serdecznie, z iście polską gościnnością. Jedna z sióstr pojechała z nami do sanktuarium i z wielką pasją opowiadała o tym cudownym miejscu. Dzięki niej mieliśmy szczęście, ponoć jako pierwsi od 10 lat, odprawić uroczystą sumę z kazaniem przed Grotą Objawień. Mszę św. koncelebrowało 13 polskich kapłanów, którym przewodniczył ks. Orpel; on też wygłosił kazanie. Modlitwy i śpiewy prowadziła nasza grupa. Spotkaliśmy w Lourdes jeszcze inną polską zakonnicę, która do nas dołączyła. Ona to zdopingowała kilku z naszych i razem z nimi wystąpiła w czasie nabożeństwa różańcowego ze śpiewem polskiego „Po górach, dolinach..." i jednego „Zdrowaś" w każdym dziesiątku różańca. Ona też podała nam adres pana Edwarda Kupczyka w Paryżu, którego poprosiliśmy telefonicznie o oprowadzenie nas po stolicy Francji.

Oczywiście pan Kupczyk zrobił to bardzo chętnie i po mistrzowsku. Trzy dni zapoznawaliśmy się z Paryżem. Najpierw z tym starym, historycznym, a potem z nowym, aż po koncert fontann włącznie. Nb. nasz przewodnik zdążył już nas odwiedzić w Polsce — przy okazji modlitw na grobach swoich najbliższych w dniu Wszystkich Świętych. Wspominając Paryż nie możemy pominąć Misji Polskiej i wspaniałych polskich kapłanów, którzy udzielili nam schronienia na czas naszego pobytu w Paryżu. Tu, w kościele polskim, spotkaliśmy ową siostrę z Lourdes. Jak się okazało, jest ona w Misji organistką.

Czas wędrowania dobiegał końca. Opuściliśmy piękną Francję i wjechaliśmy do RFN. Dotarliśmy do Diesdorfu — małej uroczej mieściny tonącej w zieleni. Oczekiwała nas sympatyczna krotoszynianka, pani Kamila (z domu Paterek), która mieszka tam od ślubu z profesorem tamtejszego gimnazjum. W związku z koniecznością zmiany planu podróży przybyliśmy kilka godzin wcześniej, niż było przewidziane, dlatego zastaliśmy jeszcze grupę z krotoszyńskiego liceum. Pani Kamili nie wytrąciło to jednak z równowagi. W mig na stole znalazło się śniadanie, a po posiłku od razu umożliwiono nam zwiedzanie miasta, oczywiście z uwzględnieniem gimnazjum. Na spotkanie z nami przyszedł też miejscowy proboszcz, który zaprosił nas na śniadanie w dniu następnym. I jeszcze był miły wieczór przy lampce wina i przy polskiej piosence. Drugi dzień pani Kamila zorganizowała nam w Kolonii. Najpierw zwiedziliśmy katedrę i miasto, a potem mieliśmy wolny czas na zakupy. Trzeciego dnia żegnaliśmy przemiłych gospodarzy: panów dyrektorów tamtejszego gimnazjum, panią redaktor miejscowego pisma oraz panią Kamilę. Wymiana prezentów — i w drogę; do domu mieliśmy ponad 700 km.

(I. O.)

Czy Urząd Skarbowy jest uczciwy?

Podejmujemy temat kontrowersyjny: z jednej bowiem strony mamy do czynienia z przepisami prawa, z drugiej zaś z sumieniem osób, które to wyjałowione prawo realizują.

Podstawowym obowiązkiem pracownika urzędu skarbowego jest realizowanie dla państwa zadań wynikających z prawa podatkowego. Wypada jednak w tym miejscu zapytać: jaki obowiązek ciąży na państwie w stosunku do każdego podatnika? Odpowiedź jest trudna. O postawieniu między tymi obowiązkami znaku równości nie może być mowy. Dysponujemy nadal prawem systemu totalitarnego, przejętym z nieznacznymi zmianami przez obecny system. Państwo, jakiekolwiek by było, nie ma sumienia, dlatego też wpływ będziemy chcieli wywrzeć tylko na ludzi, na pracowników Urzędu Skarbowego w Krotoszynie.

Zobaczymy, jak się obecnie postępuje wobec świeżo upieczonych podatników. Nie przeczę, że pracownicy krotoszyńskiego Urzędu Skarbowego mają dobrą wolę przekazania pewnych informacji w możliwie przystępny sposób, ale niektórzy z nich przyjmują postawę egoistyczną (własna wygoda i *święty spokój* ważniejsze są niż interes klienta), co bywa dla podatnika szczególnie nieprzyjemne. Pomiędzy urzędnikiem a podatnikiem istnieje kolosalna przepaść w zakresie znajomości przepisów podatkowych, której nie da się usunąć jedną suchą, ustną informacją. Często dopiero po wielu miesiącach, a czasem latach, można przekonać się, jak dalece ta wstępna informacja była dla podatnika niewystarczająca albo że była ona wręcz nieprawdziwa.

Obrazuje się niekiedy, iż dopiero po kilku kontrolach, zawsze kończących się decyzjami ostatecznymi w jakichś sprawach, na Urząd Skarbowy spływa nagłe olśnienie i np. stwierdza on po czasie, że zakupy materiałów czy towarów od ludności (tj. na giełdach lub bazarach) podlegają specjalnemu opodatkowaniu. Nikt przedtem o tym nie wiedział, nawet pracownicy Urzędu (dowodem na to jest brak jakichkolwiek wzmianek w protokołach pokontrolnych). Zaczyna się od tej chwili pogoń za odsetkami. Czy słusznie? Prawo nakazuje to czynić. Prawo nie pyta: dlaczego nie zapłaciłeś? Domaga się ono bezwzględnego ściągnięcia należności, i to z odsetkami. Tymczasem większość krotoszyńskich podatników jest bezsilna wobec ustawy bądź rozporządzenia, nie tylko bowiem nie zna tych przepisów, ale — jeśli zdarzy się je poznać — wręcz ich nie rozumie. **System totalitarny ogłupiał ludzi, bo tacy obywatele byli mało groźni, a przy okazji państwo miało dodatkowe zyski. Dlaczego jednak jesteśmy ogłupiani przez obecny układ?** Na ile słuszne było np. drastyczne i w [illegible] szczególności nie na czasie podniesienie w grudniu procentu odsetek za zwłokę? Co w najbliższej przyszłości przyniesie likwidacja podatku obrotowego i zastąpienie go podatkiem od wartości dodanej? Sondaż przeprowadzony wśród kilkunastu rzemieślników wykazał, że nie mają oni żadnego rozeznania w tej sprawie. Pozwólcie zatem, że niżej podpisany zada w imieniu wszystkich podatników pytanie: dlaczego państwo, które mieni się demokratycznym, ośmiela się wydawać decyzje służące wyzyskowi? Pewnie dlatego, że decydenci zdają sobie sprawę, iż nasi obywatele nie posiadają dostatecznej wiedzy na temat przepisów podatkowych. Tylko bowiem niedoinformowanych można obłudnie oszukiwać. Podnosi się procent odsetek po to, aby ewentualnie odebrać podatnikowi to, co rzekomo mamy dzisiaj zagwarantowane przez inne przepisy prawa. W tych faryzejskich układach nie widzę zielonego światła dla małych zakładów rzemieślniczych lub handlowych.

Zadałem pytanie: czy Urząd Skarbowy jest uczciwy?

Najmniej pretensji można mieć do ludzi. Pracują oni bowiem w anormalnych warunkach, w ciasnych pomieszczeniach i bez żadnego sprzętu komputerowego. Mało tego — są tak bardzo obciążeni zadaniami, iż o rzetelnej pracy urzędników nie może być mowy. Jednego jednak mam prawo w imieniu wszystkich podatników wymagać. Aby rzemieślnik czy kupiec mógł osiągać sukcesy, musi być uwolniony od możliwości rozczarowań finansowych. Dlatego już na samym początku powinien otrzymać informację, która pozwoli mu uniknąć większych błędów. Musi to być informacja na piśmie, bo o innej szybko się zapomina. I musi odpowiadać na pytania:

1. Jakie obowiązki wobec Skarbu Państwa spoczywają na podatniku (terminy rozliczeń, sposoby sporządzania deklaracji itd.)?

2. Jakiego rodzaju podatki obowiązują aktualnie w Polsce oraz w jakich terminach podatnik powinien je realizować?

3. Jakie są podstawowe przepisy prawne w tym zakresie?

Na Zachodzie system podatkowy jest ustabilizowany, a mimo to organa skarbowe dostarczają swoim podatnikom szczegółowych instrukcji na piśmie. Dlaczego nie czyni się tego w Polsce?

Jeżeli naczelnik krotoszyńskiego Urzędu Skarbowego dojdzie do niewłaściwego wniosku, że opracowanie wymienionych informacji nie należy do jego obowiązków, że wszystko to, czego żądam, można znaleźć w opublikowanych przepisach, proponuję kompromis:

1) zakładam, że za papier zapłaci burmistrz miasta (to on jest reprezentantem ludności i chociaż w ten sposób może się odwdzięczyć podatnikom, dzięki którym realizuje swoje zadania);

2) za opracowanie stosownej informacji zapłacę osobiście temu pracownikowi, którego wskaże naczelnik, po uprzednim przedłożeniu mi opracowanego tekstu;

3) za wykonanie kopii na ksero dobry znajomy naczelnika z pewnością nie weźmie od niego nic.

W ten sposób my dojdziemy do porozumienia, a grono podatników nareszcie zacznie oddychać spokojnie. Sumienie nasze stanie się czyste. Nikt nie będzie mógł twierdzić, że krotoszyński Urząd Skarbowy jest nieuczciwy.

6.12.1990

Eugeniusz NAWROCKI

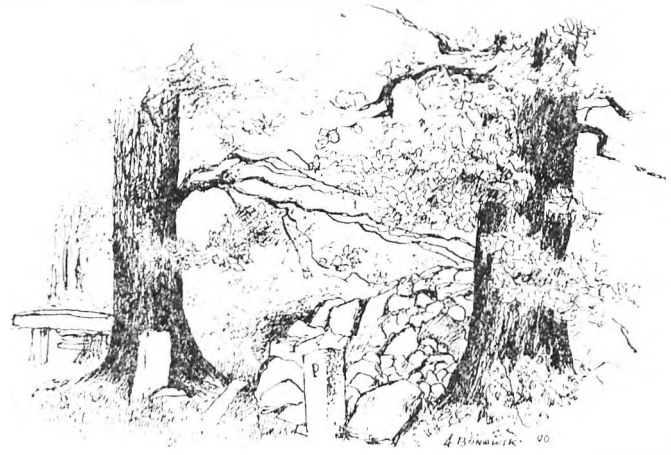

Witamy „CZEŚĆ"

Charakter krotoszyńskiego pisma młodzieżowego „Cześć", którego trzeci numer ukazał się w grudniu określa „wstępnak" do numeru pierwszego: „Chcemy poruszać ciekawe tematy dotyczące spraw szkolnych jak i pozaszkolnych. Znajdziecie tutaj wiele informacji i ciekawostek z różnych dziedzin życia oraz artykuły przedstawiające nasze poglądy na różne problemy współczesności".

„Cześć" rzeczywiście zajmuje się różnorodną tematyką. W pisemku można przeczytać o przedwojennych poprzednikach — szkolnych gazetach krotoszyńskich — „Syzyfie" i „Strzaznicy Kresowej". Młodzi autorzy piszą o turystyce, zanieczyszczeniu środowiska, komputerach, sporcie, muzyce, modelarstwie, nawet o stawach w krotoszyńskim parku. Odsłaniają tajemnice Zodiaku, recenzują książkę o tajemnicach historii. W wywiadzie z księdzem katechetą przedstawiają jego pogląd na naukę religii w szkołach. Pytają: „czy szkoła może być demokratyczna?" Są w gazetce ciekawostki, Mało Club, krzyżówki, nawet opowiadanie fantastyczne „Żywe wcielenie Izydy". Całość ożywiają dowcipne rysunki młodego człowieka o pseudonimie „Bobik".

W ostatniej redakcyjnej stopce widnieją nazwiska: Joanna Bar, Piotr Bochyński, Anna Gruszka, Magdalena Gruszka, Piotr Łuczak, Krzysztof Mandryca, Sławomir Pałasz. To uczniowie szkół nr 1, 4, 8, krotoszyńskiego LO i ostrowskiego Liceum Pielęgniarskiego. Pisemko (wydawane w ilości 100 egzemplarzy ksero) rozchodzi się błyskawicznie. Rosną nam następcy...

(R.H.)

Oddanie do użytku nowej przychodni przy ul. dra W. Bełowskiego stworzyło potrzebę umożliwienia pacjentom odpowiedniego do niej dojazdu.

Niedaleko obiektów medycznych mieszczących się w tej części miasta (dwie przychodnie, szpital) znajduje się gotowe miejsce nadające się na przystanek autobusów PKS dla wysiadających pasażerów — narożnik ulic Kościuszki i 56 Pułku Piechoty Wlkp., naprzeciw Wojskowych Zakładów Budowlanych. Obserwowałem ruch pojazdów mechanicznych w tym rejonie, gdy w opisywanym miejscu parkował ciężarowy kamaz z przyczepą. Nikt nikomu nie przeszkadzał, a przecież samochód ciężarowy z przyczepą zajmuje dwukrotnie więcej miejsca od np. autosanu.

Pasażerowie nadal toną w błocie

Na ulicy Mickiewicza znajduje się przystanek PPKS dla wysiadających, a na ulicy Dąbrowskiego dla wsiadających. Oba te przystanki mają jedną wspólną cechę — usytuowane są na naturalnym podłożu i pod gołym niebem. Podczas deszczu pasażerowie toną w błocie.

Jeśli odpowiedzialnym za ten stan rzeczy nie staje energii na jego poprawę, to proponuję:

— przenieść przystanek dla wysiadających na miejsce o „miejskiej" nawierzchni czyli narożnik ulic: Kościuszki i 56 Pułku Piechoty Wlkp.,

— resztki własnej energii wykorzystać na wykonanie na przystanku PPKS (ul. Dąbrowskiego) utwardzonej nawierzchni i postawienie tam wiaty.

W każdym razie — najwyższy czas coś zrobić. Pierwszy sygnał tego stanu naszego miasta przedstawiliśmy w „RK" nr 8, w opinii brummeńczyków o Krotoszynie. Było to taktowne, lecz bezlitosne obnażenie stanu Krotoszyna, widziane oczyma ludzi z najbardziej czystego kraju Europy.

Wacław MOZOL

Rozmowy o konfliktach

W swoich założeniach „Rzecz Krotoszyńska" chciałaby być między innymi swoistym forum dyskusyjnym, służącym wymianie różnych poglądów.

Od pewnego czasu zwracają się do nas czytelnicy z prośbami o interwencje w ich zakładach pracy. Temat zasadniczy — polityka kadrowa dyrekcji wobec pracowników. Sprawa nabrzmiała do tego stopnia, że postanowiliśmy przedstawić te konflikty na łamach *Rzeczy*, w formie zderzeń poglądów naszych rozmówców. Będziemy rozmawiać z pracownikami i dyrekcjami, oczywiście z zachowaniem koniecznej dyskrecji. Oczekujemy na zgłoszenia od chętnych do rozmowy podczas dyżurów redakcyjnych w ratuszu, we wtorki i piątki od godz. 16.00 do 17.00.

Wacław MOZOL

* * *

Zatytułowany „AK w Krotoszyńskiem" cykl artykułów, listów i uzupełnień dotyczących dziejów naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym podsumujemy w jednym z najbliższych numerów „Rzeczy Krotoszyńskiej".

(red.)

Turystyczne wspominki

W zimowy wieczór przejrzałem kilka albumów fotograficznych, stanowiących rejestracje moich wypraw turystycznych po Polsce. Zajrzałem też do Kroniki Koła PTTK Pracowników Oświaty i Wychowania w Krotoszynie, z którym związany jestem od początku jego istnienia.

Ożyły wspomnienia. Turystyka bowiem jest taką formą działania, która zawiera elementy nauki i wychowania, a te z kolei — występując w naturalnym środowisku — nasycone są różnorakimi przeżyciami (estetycznymi, patriotycznymi, egzystencjonalnymi), zaś treści przeżyte (niobojętne emocjonalnie) pozostają w pamięci długo, czasem na całe życie. Dotyczy to przede wszystkim tzw. turystyki kwalifikowanej, a więc takiej, która wymaga specjalnego przygotowania i umiejętności oraz związana jest z krajoznawstwem. Właściwie wszystkie moje wyprawy turystyczne pozostawiły w pamięci wiele wrażeń, niektóre jednak szczególnie dużo.

Wymienię choćby III Nauczycielski Rajd Kolarski „Bałtyk-78" (na trasie o długości 782 km), zorganizowany przez Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Krotoszynie. 15 turystów-kolarzy poznało wiele ciekawych miejscowości. Domkami naszymi przez okres dwóch tygodni były maleńkie (1- lub 2-osobowe) namioty, które najczęściej rozbijaliśmy nad jeziorami.

Z rajdów kolarskich wymienię jeszcze te, które złożyły się na Duży Rajd Kolarski PTTK „Dookoła Polski", niezwykle trudny, ale bardzo ciekawy krajoznawczo (trasa długości 3532 km, 162 punkty kontrolne). Obwód trasy tego rajdu zamknąłem w Kudowie w dniu 14 września 1986 r., po 77 dniach jazdy.

Przewracam kartki albumów. Na fotografiach wspaniali turyści — kolarze, wśród nich: Marian Nadstawek — nestor krotoszyńskiej turystyki kolarskiej, Helena Roszyk — przodownik turystyki kolarskiej, Zbigniew Klinkosz i Mirosław Szal — także przodownicy turystyki, Andrzej Orłowski i Jacek Plewczyński oraz nauczycielki — Elżbieta Tomczyk, Małgorzata Kupczyk-Plewińska, Wanda Utowko i prokurator Krystyna Duszyńska.

Z wysokości siodełka podziwialiśmy piękno ojczystej ziemi: Warmię i Mazury, Suwalszczyznę i Zamojszczyznę, Podlasie i Bieszczady, Podhale i Tatry, a także Pobrzeże Bałtyku, Wyżynę Krakowsko-Częstochowską oraz inne uroczе krainy Polski.

Ma turystyka kolarska swoje walory, ma je też turystyka górska. Którą z nich należy cenić wyżej? Turystyka kolarska jest szybsza. W krótkim czasie można poznać wiele zabytków. Turyście górskiemu łatwiej „całym sobą" wejść w świat przyrody, a samotne wędrówki bogate są w przeżycia filozoficzno-refleksyjne.

Oglądając albumy, nieco dłużej zatrzymuję się na fotografiach z rajdu po Wzgórzach Włodzickich. Może dlatego, że był to ostatni rajd Włodka Buszy, mojego serdecznego przyjaciela, o którym trudno mi myśleć i pisać w czasie przeszłym. Włodek był prawdziwym turystą i krajoznawcą, kochał góry i ludzi. Pracował jako nauczyciel (mgr fizyki) w Szkole Podstawowej w Pogorzeli. Żył tylko 43 lata, zmarł w 1988 r.

Nie sposób wyliczyć i opisać wszystkich rajdów turystycznych, ale nie ulega wątpliwości, że najwięcej wrażeń pozostało z Tatr, Bieszczadów i Beskidów, z Gór Kamiennych i Wałbrzyskich, z Karkonoszy, a także z wielu rajdów na Śnieżę, odbytych w różnych porach roku, przy czym zimowe były szczególnie atrakcyjne.

Na zdjęciach najczęściej widoczni towarzysze rozmiłowani w turystyce górskiej nauczyciele oraz ludzie innych zawodów, jak: Kazimierz i Irena Krzekotowscy, Elżbieta Gaszka, Małgorzata Filipowska, Urszula Tomaszewska, Aleksandra Smolińska, Stefan Konieczny, Roman Zybała, Lucyna Korsak, Danuta Staśkowiak, Antoni Azgier, Władysław Kurzawski, Salomea Wolnicka, Andrzej Chojnicki, Józef i Jadwiga Zdunkowie. Do wyżej wymienionych coraz częściej dołączają turyści zrzeszeni w Kole Zakładowym PTTK Pracowników Oświaty i Wychowania, a także członkowie Klubu Turystyki Górskiej „Koliba" — Kazimierz Rabijski, Kazimierz Mackiewicz i Jerzy Wełniak.

Na zakończenie kilka uwag natury ogólnej. Turystyka jest szkołą życia i charakteru. W tym stwierdzeniu nie ma przesady, choć wielu nie-turystów widzi w turystyce kwalifikowanej coś, co nie mieści się w granicach zdrowego rozsądku. Bo po cóż chodzić pieszo lub jeździć rowerem? Czy warto się męczyć? Przecież lepiej posługiwać się samochodem, autobusem, koleją. A jednak warto. Turystyka rozwija humanistyczne uczucia, których dziś tak często brakuje człowiekowi. Oddziaływuje uspokajająco, można powiedzieć terapeutycznie (ale także profilaktycznie).

Zachęcam do jej uprawiania. Informacje i pomoc w tym zakresie można otrzymać w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.

Józef ZDUNEK

Opłatek w Komitecie Obywatelskim

Spotkaliśmy się w czwartek, 10 stycznia br. o 19.00 pod „Krotoszem", gdzie czekał autobus z PZL Krotoszyn. Pojechaliśmy nim na stadion „Astry". W sali bankietowej odbyło się uroczyste posiedzenie Komitetu Obywatelskiego Ziemi Krotoszyńskiej. Spotkali się wytrwali członkowie — o liczbie nie wspomnę.

Pani Genowefa Mądrzak w ciepłych słowach powitała zebranych, nie zapominając o nieobecnych, zarówno o ś.p. Emilii Urbaniak-Wojtkiewicz, jak i pozostających chwilowo poza naszym gronem. Zwróciła też uwagę na fenomen Komitetu Obywatelskiego, który mając tak kruchą organizację, ma jednocześnie niezwykle mocną ideę.

Potem rozdaliśmy sobie opłatki i posypały się życzenia zdrowia i pomyślności oraz takie, których nie sposób wyrazić słowami. Po życzeniach krótka relacja G. Mądrzakowej z pracy grupy charytatywnej na rzecz dzieci, najbardziej zadowolonych z zabawek oraz ludzi starych, cieszących się z pamięci o nich.

W międzyczasie dwie panie z PZL Krotoszyn starały się o to, aby na stole zawsze była kawa lub herbata i wyśmienite ciastka. Obiekcje Tadeusza Żmudy co do kosztów tego spotkania rozwiał Wiesław Orzechowski wyjaśniając, że środki finansowe przeznaczone na ten właśnie cel pochodzą z Fundacji Obywatelskiej.

Ludmiła Grzegorek przypomniała o konieczności dokonania wyborów w K. O. i zorganizowania jego pracy, jednak wśród zebranych przeważyła chęć wysłuchania relacji z działalności Rady. Obowiązek ten spadł na Tadeusza Żmudę. Poinformował nas o pisemnym cofnięciu w grudniu 1990 r. rekomendacji radnym z ramienia „Solidarności", przez jej przewodniczącego Zygmunta Wudarskiego. Na całe szczęście nie miało to i nie będzie mieć wpływu na pracę „poszkodowanych" radnych.

Śpiewaliśmy kolędy intonowane przez najlepszy głos, czyli Dionizego Kosińskiego.

Zebrani zainteresowali się sprawami „Rzeczy Krotoszyńskiej" i z uwagą wysłuchali moich wyjaśnień o pracy i problemach redakcji. Z przyjemnością odnotowałem dłuższą dyskusję na temat „Rzeczy Krotoszyńskiej" w ogóle i tego, czego ludzie od nas oczekują.

W uznaniu zasług dla Komitetu Obywatelskiego Ziemi Krotoszyńskiej Genowefa Mądrzak obdarowana została przy wtórze „100 lat" od zebranych. Korzystając z tego nastroju Stanisław Kosiarski domagał się wybrania Genowefy Mądrzak przewodniczącą Komitetu Obywatelskiego. Wobec braku quorum mogliśmy jedynie powołać G. Mądrzak na to stanowisko zwykłą jednomyślnością w głosowaniu. Stosowny wybór dokonany zostanie przy odpowiedniej frekwencji.

O powstającej w Krotoszynie Unii Demokratycznej mówił Wiesław Orzechowski, skłaniając do zasilania jej szeregów i doceniania zasług T. Mazowieckiego w ewolucyjnym i bez głodu uwolnieniu się od poprzedniego ustroju. Szefem Komitetu Założycielskiego Unii Demokratycznej w Krotoszynie jest dr Alina Manikowska.

Wojciech Szuniewicz zachęcał nas do korzystania z Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury jako stałej siedziby naszego Komitetu.

Zakończenie spotkania to znów kolędy, ale tym razem śpiewane solo przez Dionizego Kosińskiego oraz życzenia zjedzenia „święconki" w Benicach.

Wacław MOZOL

Z przyjemnością informujemy, że — zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią — Urząd Miasta i Gminy sfinansował druk „Rzeczy Krotoszyńskiej" (dwa numery). Dziękujemy w imieniu Czytelników i własnym!

Redakcja

* * *

Autorami fotografii zamieszczonych w numerze dziewiątym „Rzeczy Krotoszyńskiej" są Anna i Wacław Mozołowie.

Porozumienie ludzi, którym ideały solidarności, pluralizmu i wolnego rynku, samorządności społecznej i obywatelskiej odpowiedzialności wskazują drogę w działaniu politycznym, potrzebne jest szczególnie dzisiaj, gdy waży się przyszłość kraju.

(z deklaracji Porozumienia Centrum)

POROZUMIENIE CENTRUM w Krotoszynie

Inicjatorami Porozumienia Centrum w Krotoszynie są niektórzy członkowie Komitetu Obywatelskiego Ziemi Krotoszyńskiej przy Lechu Wałęsie — rozczarowani brakiem pozytywnych zmian po wygranych wyborach samorządowych.

Brałem czynny udział w pracach KO. Nie przypuszczałem, że bezpośrednio po wygraniu wyborów — czołowi reprezentanci tegoż Komitetu rozpoczną promowanie byłych urzędników i utrwalanie starego porządku.

Mam nadzieję, że Krotoszyńskie Porozumienie Centrum skupi w swoich szeregach ludzi, którzy będą zabiegać o prawdziwe zmiany w naszej lokalnej społeczności.

Ryszard ORZEŁ

Pogoda dla Mariusza

Duże szanse na spełnienie ma prognoza mówiąca o tym, że ok. roku 2000 tłumaczem z języka niderlandzkiego na polski (i odwrotnie), obsługującym wszelkie spotkania brummeńczyków i krotoszynian zostanie 12-letni dziś obywatel miasta Krotoszyn — Mariusz Ratajczak.

Dla tego właśnie chłopca ubiegłoroczna wycieczka z grupą młodzieży szkolnego koła turystyczno-krajoznawczego zakończyła się nieszczęśliwie. Na dworcu w Koninie Mariusz wpadł pod koła pociągu, doznając zmiażdżenia stawu kolanowego. Rozpacz, długotrwałe leczenie, proteza. Zakład pracy, w którym pracuje ojciec chłopca, wyszedł z propozycją pomocy w umożliwieniu mu założenia nowej, wykonanej według najnowszych osiągnięć ortopedii protezy i kontynuowaniu rehabilitacji w Niemczech. Ogromne przewidywane koszty leczenia spowodowały, że Dyrekcja, Komitet Rodzicielski i Samorząd Uczniowski Szkoły nr 7 zaapelowali do młodzieży szkół krotoszyńskich o pomoc finansową na częściowe ich pokrycie. Odzew był ogromny. Na konto z hasłem „Mariusz" wpłacali pieniądze uczniowie, nauczyciele, wielu ludzi dobrej woli.

Pierwszego grudnia na otwarcie nowej przychodni przyjechali mieszkańcy współpracującej z Krotoszynem holenderskiej gminy Brummen. Już wtedy burmistrz Brummen zapowiedział „przejęcie" sprawy Mariusza. Po miesiącu zaledwie przyjechał zabrać chłopca na leczenie. Dziś zamierza uzgodnić z jego rodzicami ostatnie szczegóły.

Uśmiechnięty, czarnowłosy chłopiec wita gości i — na ich prośbę — recytuje niemieckie słowa, których nauczył się ostatnio w ramach przygotowań do wyjazdu. Najpierw „Danke schön" — dziękuję bardzo! Państwo Ratajczakowie podają dokładne dane syna i własne. Trzeba wypełnić formularz, na którym podpisem wyrażą zgodę na przeprowadzenie badań i leczenie dziecka, a także na czasowe przejęcie przez Holendrów opieki nad nim. Cees Verspuy stawia sprawę uczciwie. Uprzedza, że zawsze, więc i w tym przypadku istnieje jakaś możliwość komplikacji podczas leczenia. Badania, dopasowywanie protezy, a potem proces rehabilitacji trwać będą prawdopodobnie kilka miesięcy. Mariusz zamieszka w domu lekarza, w towarzystwie rówieśników (synków opiekuna) i w sąsiedztwie Polki — to na wypadek problemów językowych. Do szpitala będzie codziennie dowożony.

Cees pyta mamę Mariusza, jak długo będzie w stanie wytrzymać nieobecność chłopca w domu. Cóż odpowiedzieć? Pani Ratajczakowej wilgotnieją oczy, wszak wyjazd jest dla dobra syna. Ale — „jeśli tylko możliwa będzie kilkudniowa choćby przerwa w rehabilitacji — przywieziemy go do Krotoszyna" — obiecuje burmistrz Brummen. Na co dzień będą pisać, telefonować. Holendrom bardzo zależy, żeby i u nich mały czuł się jak w domu. Pytają o ulubione zabawki, interesują się dniem urodzin i imienin. Tak na wszelki wypadek, gdyby chłopcu zdarzyło się zapomnieć o zdjęciach, Cees Verspuy fotografuje całą rodzinę. Przybiegają z kuchni siostry Mariusza. Zatroskana mama pyta o „starą", dotychczas używaną protezę. Czy trzeba ją zabrać?

Ratajczakowie zapraszają wszystkich do stołu na rodzinny obiad, a Cees Verspuy obiecuje podopiecznemu wspólny wyjazd na mecz „Ajaxu". Chłopcu śmieją się czarne oczy. To pogodne, inteligentne dziecko z pewnością wyniesie z pobytu w Holandii o wiele więcej niż oczywiste korzyści dla zdrowia. A wyjazd już jutro, wczesnym rankiem. Wychodzimy przed dom. Świeci słońce.

— Tak się jakoś składa, że Cees zawsze przyjeżdża w deszczu, a podczas jego pobytu w Krotoszynie szybko się wypogadza — mówi Mikołaj Ilnicki. Ba — nic dziwnego!

Romana HYSZKO

Anna Pawłowska — WIERSZE

* * *

kochałam
wierzyłam
ufałam
lecz nie żałuję
to dobrze że wiem
że potrafię
kochać
wierzyć
ufać
odchodzić

* * *

dzisiaj spotkałam
wielkiego człowieka
był podobny do słonia
w każdym razie
czułam się jak w ZOO

* * *

poeci to ludzie szaleni
starający się zrozumieć
szukający wielkich wartości
a znajdujący tylko siebie
i wtedy pogarda dla siebie
i innych
a przecież poeci to tylko dzieci
które nie umieją żyć
dlatego byliby wam wdzięczni
gdybyście
zrzucili ich z dachów

* * *

zgniótł bóg człowieka
miał 30 lat
więcej nie pamiętam
czy bóg zgniecie
rozpacz
nierozumnego serca
pochylonego
nad dołem

* * *

geniusz boga
to jego niezmienność
niezmienność miłości
którą (podobno)
nas otacza
żaden człowiek
nie daje tego bezpieczeństwa

Książki z sygnetem OSSOLINEUM

Kontynuując prezentację nowości Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pragniemy zwrócić Państwa uwagę na tytuły nie zawsze dostrzegane w mnogości propozycji polskiego rynku księgarskiego. Książki interesujące i wzbogacające wiedzę o nas samych, o świecie, w którym żyjemy, i o świecie, którego już nie ma. W smutnych latach kultury video i przekazów satelitarnych widzimy głęboki sens powrotu do tego, co człowiek zwykł zapisywać w słowach...

Tomasz Mikocki, NAJSTARSZE KOLEKCJE STAROŻYTNOŚCI W POLSCE (Lata 1750-1830)

Na fali „drugiego renesansu antyku" w połowie XVIII w. ożywiło się również w Polsce zainteresowanie starożytnością. Spowodowało to powstanie kolekcji zabytków greckich i rzymskich, którym towarzyszyły zespoły architektonicznych imitacji budowli starożytnych lub też specjalnie urządzone ekspozycje. Część zbiorów przetrwała do dziś, stając się podstawą polskiego muzealnictwa starożytności. Autor omawia dzieje poszczególnych kolekcji, zarówno wielkich, jak i mniej znanych, rozproszonych lub dziś zapomnianych. Szczególny nacisk kładzie na sposób gromadzenia zabytków, ich ekspozycję i rolę w polskiej kulturze. Pracę uzupełniają katalogi zachowanych do dziś zabytków antycznych oraz ilustracje.

Michael Howard, WOJNA W DZIEJACH EUROPY

Przekład z angielskiego. Autor, kierownik ośrodka badań historii wojen w uniwersytecie w Oksfordzie, przedstawia zwięzłe historię wojen w ujęciu chronologicznym — od X w. do czasów współczesnych — ze szczególnym uwzględnieniem zmian zachodzących w sposobie prowadzenia walk i związanych z tym przemian w społeczeństwie europejskim.

Umberto Eco, O BIBLIOTECE

Przekład z włoskiego. Esej znanego autora o światowym rozgłosie. W sposób dowcipny i błyskotliwy U. Eco ukazuje, czym biblioteka — ta wyjątkowa forma ludzkiej kultury — jest, czym często bywa i czym być powinna.

Roman Zimand, DIARYSTA STEFAN Ż.

Autor w sposób nowatorski omawia „Dzienniki" Stefana Żeromskiego (1864-1925), znanego polskiego prozaika, na tle innych dzienników prowadzonych przez wybitnych pisarzy literatury światowej. Liczne odniesienia do faktów z życia pisarza.

Cyprian Norwid, PIERSCIEŃ WIELKIEJ DAMY

„Pierścień Wielkiej-Damy" jest ostatnim większym utworem dramatycznym Norwida (1872). Od ukazania się pierwodruku w 1933 r. trwają dyskusje badaczy na temat identyfikacji postaci sztuki z osobami współczesnymi autorowi. Książka zawiera obszerny wstęp wprowadzający czytelnika w epokę oraz przypisy do tekstu.

Dorota Siwicka, TON I BICZ. Mickiewicz wśród Towiańczyków.

Publikacja porusza temat rzadko podejmowany przez badaczy literatury polskiej. Autorka omawia teorię i ideologię towianizmu, rozpatrywanego na tle romantyzmu. Szczególnie uwzględnia rolę najwybitniejszego polskiego poety-romantyka, Adama Mickiewicza, i jego związki z Andrzejem Towiańskim, twórcą Koła Sprawy Bożej. Jak wiadomo, Towiański w pewnym okresie wywarł wielki wpływ zarówno na Mickiewicza, jak i na wielu innych znanych polskich pisarzy z lat czterdziestych XIX wieku.

(oss)

Niedługo wśród bezsennych nocy barany każemy liczyć komputerom.

* * *

Słowo daję! Bo nic więcej nie mam...

* * *

Konkubinaty pozbawione są dwóch radości: wesela i rozwodu!

Myśli z ostatniej strony

* * *

Mężczyźni są wierni. Aż do pierwszej zdrady.

* * *

Leniwi robią wszystko, żeby nic nie robić.

* * *

Łatwe okazje stwarzają trudne problemy.

* * *

Samopoczucie określa świadomość, samozaparcie określa byt.

* * *

Kłaniając się zbyt nisko jednym, wypinamy się na drugich.

Ewa RADOMSKA-WITEK

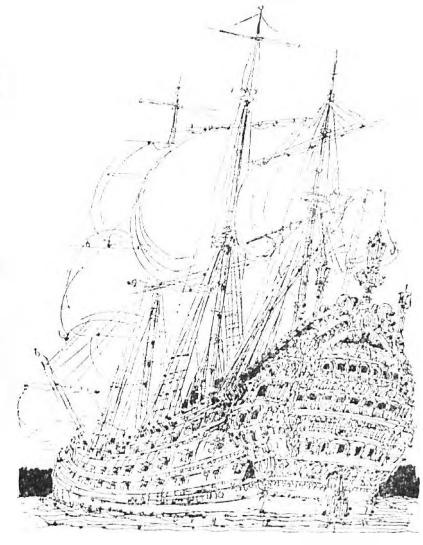

Rys. Wojciech Nadstawek

„Kiedyś wierzyłem, że jedna linijka
chińskiego wiersza może na zawsze
powstrzymać opadanie kwiatów
i że po smutku szlochających ludzi
wspina się księżyc
by wędrować wśród kielichów wina(...)
Myślałem że władcy dokonują żywota
jako pogodni pijani mnisi
odczytujący bieg czasu z deszczu i świec
pouczani przez wędrówki owadów
po stronicy(...)

Leonard Cohen
(tłum.: Maciej Karpiński i Maciej Zembaty)

Intymnik (10)

Ufna, dziecinna wiara w subtelność tajemnicy świata, w chińskie wiersze zdolne powstrzymać opadanie płatków, w księżyc wspinający się po pajęczynie ludzkich smutków. Podsycana niezliczonymi przeczytanymi tomami pełnymi widzy tajemnej o tym, jak czarne zrozumieć, a białym się cieszyć.

Wierzyłeś w swoją Krainę Czarów i w to, że unosząc przyłbice na głowach jej mieszkańców ujrzysz twarze błędnych rycerzy... I — przyznasz, długo trwało, nim poznałeś obowiązujące w Krainie reguły gry. Może to i zresztą za dużo powiedziane — reguły gry. Raczej ich brak. Zdziwiony pytałeś: *więc to nie tak, jak było w książkach?*, a w pokerze z losem stawiałeś na niezgodę. Uparcie prostowałeś splątane ścieżki, cierpliwie wysłuchiwałeś racji i motywów, za wszelką cenę próbując zrozumieć. Podnosiłeś kolejne przyłbice, szukałeś swoich błędnych rycerzy. I nie pozwalał Ci zasnąć ogromny wiatrak-widmo z obłędnie rozkręconymi ramionami...

Niektórzy nazywali Cię szaleńcem, inni próbowali wytłumaczyć niepojętą dla Ciebie konstrukcję Krainy. Odkrzykiwałeś im wtedy: *lepiej nie żyć, niż pogodzić się z takim światem!*

A potem? Potem nauczyłeś się omijać ostre zakręty, opływać niebezpieczne zatoki. Zapomniałeś dawną niezgodę, poznałeś wygodne drogi. Do perfekcji opanowałeś sztukę mimikry. **To jeszcze Ty?**

(m.—R.)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Ciemniewski (red. techn.), Jan Grzywaczewski, Romana Hyszko, Wacław Mozół, Wojciech Nadstawek (red. graf.), Ryszard Orzeł, Janusz Urbaniak (szef redakcji). ADRES REDAKCJI: 63-700 Krotoszyn, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyn skr. pocz. 104. TELEFON KONTAKTOWY: 525-53 (Janusz Urbaniak). KONTO: 25633-5135-132 PKO BP Krotoszyn. Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. SKŁAD I DRUK: Wrocławskie Zakłady Graficzne — Zakład w Miliczu, zam. 103/91 NAKŁAD: 2000.